



KANCELARIA  
SENATU

45. rocznica  
powstania Komitetu  
Obrony Robotników.  
Wpływ KOR  
na sąsiednie kraje  
obozu komunistycznego

WARSZAWA 2022

45. rocznica  
powstania Komitetu  
Obrony Robotników.  
Wpływ KOR  
na sąsiednie kraje  
obozu komunistycznego

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części  
możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie  
oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest  
z podaniem źródła.

Materiały z konferencji zorganizowanej przez Wicemarszałka Senatu  
Rzeczypospolitej Polskiej Bogdana Borusewicza

22 września 2021 roku

Redaktor  
Magdalena Narożna

Redaktor techniczny  
Jacek Pietrzak

ISBN 978-83-65711-98-4

Centrum Informacyjne Senatu  
Dział Wydawniczy  
Warszawa 2022

# Wstęp



## Jan Skórzyński

Historia Komitetu Obrony Robotników i będącego jego kontynuacją Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” doczekała się już kilku opracowań<sup>1</sup>, ale wciąż pozostaje mało znana. Tytułem wstępu do materiałów z konferencji o wpływie KOR na inicjatywy obrony praw człowieka w innych krajach bloku sowieckiego warto więc przedstawić zarys pięcioletnich dziejów tej grupy ludzi „niepokornych”, którzy podjęli pionierskie działania na rzecz wolności Polski i wolności człowieka w Polsce.

Powstanie KOR zasadniczo zmieniło sytuację polityczną w PRL, choć u jego źródeł leżał odruch etyczny, a nie polityczne kalkulacje. Poza generalną postawą sprzeciwu wobec komunistycznej dyktatury założycieli Komitetu do działania popchnęły wstrząs i oburzenie wywołane brutalnym odwetem władzy na ludziach protestujących 25 czerwca 1976 roku przeciwko drastycznej podwyżce cen. Partia wycofała się z podwyżki, ale milicja bez pardonu stłumiła protest. Kilka tysięcy ludzi straciło pracę, wielu zostało ciężko pobitych, kilkudziesięciu skazano na wieloletnie więzienie. Z pomocą prześladowanym robotnikom Radomia, Ursusa i Płocka oraz ich rodzinom już w lipcu pospieszyli inteligency opozycjoniści. O rozmiarach represji dowiedzieli się, gdy przyszli na rozprawy przeciwko „warchołom” (jak przedstawiała protestujących komunistyczna propaganda) w warszawskim sądzie. Bezpośrednią akcją pomocy dla robotników z Ursusa zajęli się uczestnicy Gromady Włoczęgów wywodzącej się z I Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta oraz młodzież z Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Odnajdywano represjonowane rodziny, spisywano relacje, wręczano zapomogi pieniężne, kierowano do adwokatów,

---

1 Zob. m.in. Jan Józef Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej*, Warszawa 2006; Andrzej Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011; David Ost, *Solidarność a polityka antypolityki*, Gdańsk 2014; Jan Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012.

zapewniano pomoc lekarską. Pieniądze pochodziły ze zbiórki prowadzonej wśród warszawskiej inteligencji. Pod koniec sierpnia taką samą akcją pomocy podjęto w Radomiu i Płocku – także z udziałem młodych „niepokornych” z Gdańska i Lublina.

W gronie organizatorów akcji pomocy szybko narodziła się idea powołania komitetu złożonego z osób cieszących się autorytetem społecznym, który sprawowałby nad nią patronat. Po pewnych wahaniach inicjatywę podjęli opozycjoniści starszej generacji – naukowcy, pisarze, adwokaci. Dwudziestego trzeciego września 1976 roku utworzono Komitet Obrony Robotników. Jego czternastu założycieli ogłosiło *Apel do społeczeństwa i władz PRL*. Kolejność wymienionych w tytule adresatów była nieprzypadkowa. Odtąd działacze niezależni będą zwracali się przede wszystkim do obywateli, chcąc ich pobudzić do społecznej samoobrony i korzystania z przysługujących im praw. W apelu pisano: „Ofiary obecnych represji nie mogą liczyć na żadną pomoc i obronę ze strony instytucji do tego powołanych (...). W tej sytuacji rolę tę musi wziąć na siebie społeczeństwo, w interesie którego wystąpili prześladowani. Społeczeństwo bowiem nie ma innych metod obrony przed bezprawiem jak solidarność i wzajemna pomoc. Dlatego poniżej podpisani zawiązują Komitet Obrony Robotników celem zainicjowania wszechstronnych form obrony i pomocy.” Domagano się amnestii dla skazanych i przywrócenia do pracy wszystkich represjonowanych.

Apel podpisali: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Ludwik Cohn, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Antoni Macierewicz, Piotr Naimski, Antoni Pajdak, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczypiorski, ks. Jan Zieja i Wojciech Ziemiński. W następnych miesiącach i latach do Komitetu przystąpili Halina Mikołajska, Mirosław Chojecki, Emil Morgiewicz, Waław Zawadzki, Bogdan Borusewicz, Józef Śreniowski, Anka Kowalska, Stefan Kaczorowski, Wojciech Onyszkiewicz, Adam Michnik, ks. Zbigniew Kamiński, Jan Kielanowski, Konrad Bieliński, Seweryn Blumsztajn, Andrzej Celiński, Leszek Kołakowski, Jan Lityński, Zbigniew Romaszewski, Maria Wosiek, Henryk Wujec, Jerzy Ficowski, Wiesław Kęcik, Jerzy Nowacki i Ewa Milewicz.

W ciągu pięciu lat – od 1976 do 1981 roku – członkami KOR i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” były 34 osoby. Znacznie liczniejszy, obejmujący kilka tysięcy ludzi, był ruch KOR-owski, złożony z uczestników różnych niezależnych przedsięwzięć, które z KOR wypączkowały i działały samodzielnie. Struktura organizacyjna Komitetu ograniczała się do komisji redagującej oświadczenia i rady nadzorującej pochodzący z darowizn Fundusz Samoobrony Społecznej. Komitet nie posiadał statutu, władz, rady programowej ani jednolitej ideologii. Decyzje

podejmowano w drodze konsensusu, po wyczerpujących, niekiedy wielogodzinnych dyskusjach na zebraniach plenarnych.

Złożony z ludzi różnych pokoleń – od osób aktywnych w życiu politycznym II Rzeczypospolitej do generacji '68 – KOR stanowił grono politycznie różnorodne. Obok dawnych socjalistów i piłsudczyków znaleźli się w nim ekskomuniści, obok wolnomyślicieli – katolicy księża. Największą grupę stanowili ludzie związani z demokratyczną i niepodległościową tradycją Polskiej Partii Socjalistycznej i Armii Krajowej. Młodsza część KOR-owców wywodziła się z trzech środowisk: lewicowych kontestatorów z lat 60. – tzw. komandosów, harcerzy z tradycjonalistycznego odłamu ZHP oraz młodzieży z Klubu Inteligencji Katolickiej. Wspólnym rysem była postawa liberalno-demokratyczna, w imię której przeciwstawiano się dyktatorskiemu systemowi PRL.

W pierwszym roku podejmowano działania przede wszystkim na polu humanitarnym: pomoc prawna, lekarska i finansowa dla ofiar komunistycznego państwa, zabiegi o rehabilitację skazanych i wyrzuconych z pracy, informacja o represjach. Obserwatorzy Komitetu uczestniczyli w rozprawach sądowych, a opozycyjni prawnicy bronili oskarżonych robotników. Zasadą działania KOR była jawność. W „Komunikatach” podawano adresy i telefony jego członków. Publikacje w prasie niezależnej były podpisywane przez autorów, podawano także składy redakcji. Komitet prezentował się jako instytucja społeczna powołana do celów doraźnych. Zdaniem opozycyjnych prawników KOR nie był nielegalny – stanowił komitet powołany w stanie wyższej konieczności, takiej jak klęska żywiołowa, w celu niesienia pomocy potrzebującym. Nie formułował programu politycznego *sensu stricto*, nie wzywał do obalenia rządu, nie planował powstania narodowego. Była to opozycja w granicach prawa – starano się nie przekraczać kodeksu karnego, domagano się od władz przestrzegania prawa i konstytucji PRL, wykorzystywano istniejące ustawodawstwo, a także międzynarodowe zobowiązania PRL do obrony praw człowieka i obywatela. Postawa opozycyjnego legalizmu nie obejmowała niezależnej poligrafii i wydawnictw poza cenzurą, którą opozycja uważała za bezprawną.

Strategia budowania niezależnych od władz, jawnych instytucji opozycyjnych została zarysowana w tekstach kilku autorów. Jej najważniejsze punkty to: samoorganizacja społeczna, odrzucenie rewolucji, ewolucyjny charakter zmian demokratycznych, perspektywa kompromisu z reformatorskim skrzydłem PZPR na wzór wynegocjowanego z opozycją demontażu dyktatury frankistowskiej w Hiszpanii. Program polskiej opozycji demokratycznej musi być propozycją dla społeczeństwa, a nie dla władzy – podkreślał Adam Michnik (*Nowy ewolucjonizm*).



Jacek Kuroń kreślił wizje niezależnych od władzy ruchów społecznych – robotników, chłopów, inteligencji i studentów – które mogą wymusić reformę systemu (*Myśli o programie działania*). Zakres ewentualnych reform ograniczała groźba sowieckiej interwencji. Generalnymi celami opozycji były pełna demokracja i niepodległość. Zadaniem opozycji politycznej było wspieranie sieci alternatywnych instytucji społecznych, budowanie nieocenzurowanej prasy, ruchu wydawniczego, tworzenie niezależnej nauki, publicystyki i myśli politycznej. Program niezależnych działań obywatelskich jako odpowiedź na monopolistyczne rządy partii formułował Jakub Karpiński (*Niepodległość od wewnątrz*). Najważniejsze było upodmiotowienie społeczeństwa, które powinno się organizować nie tyle przeciw, co obok władzy.

Zachowując się w kraju komunistycznej dyktatury jak ludzie wolni, KOR-owcy nie tylko domagali się liberalno-demokratycznych swobód, takich jak wolność słowa i stowarzyszania się, lecz sami je urzeczywistniali. Uważali, że upadek komunizmu i nadejście wolności można przyspieszyć, tworząc przyczółki obywatelskiego nonkonformizmu w różnych sferach życia społecznego. Nieocenzurowana prasa, niezależne wykłady, komitety studenckie, ruch chłopski, wolne związki zawodowe – te działania zmieniały kraj, tworząc fundamenty społeczeństwa obywatelskiego.

Ekipa Edwarda Gierka, czuła na opinie Zachodu z powodu zagranicznych kredytów, z pomocą których opłacała spokój społeczny, nie chciała tworzyć problemu więźniów politycznych, więc nie doszło do procesu KOR. SB próbowała jednak powstrzymać opozycyjną aktywność poprzez rewizje, 48-godzinne areszty, obelżywe listy i telefony, wyrzucanie z pracy, pobicia. Aby informować społeczeństwo o represjach i swoich działaniach, wydawano co miesiąc „Komunikaty” KOR. Od września 1976 roku ukazywał się także informacyjno-publicystyczny „Biuletyn Informacyjny”. Latem 1977 roku wydano pierwsze książki poza cenzurą: prace Jakuba Karpińskiego o systemie komunistycznym, eseje Marii Ossowskiej i Andrzeja Kijowskiego, prozę Kazimierza Brandyśa, wiersze Stanisława Barańczaka.

Na początku 1977 roku władze wypuściły większość skazanych za Czerwiec '76, co KOR mógł uznać za swój sukces. Wkrótce musiał jednak stawić czoła ostremu kryzysowi. Szóstego maja 1977 roku znaleziono ciało Stanisława Pyjasa, studenckiego współpracownika Komitetu z Krakowa. Wiele wskazywało, że padł ofiarą zabójstwa z rąk tajnej policji (do dziś nie udało się tego potwierdzić). Opozycja zorganizowała masowe manifestacje żałobne. Władze odpowiedziały aresztowaniem dziesięciu czołowych działaczy KOR. W ich obronie, a także więzionych

jeszcze robotników, czternaście osób przeprowadziło tygodniową głódówkę w kościele św. Marcina w Warszawie. Wstawił się za nimi także Kościół katolicki. Pozostali na wolności KOR-owcy nie zaprzestali działalności, kontynuując akcję pomocy, wydając niezależne publikacje. Ekipa rządząca, dbająca o swój wizerunek najbardziej liberalnego reżimu w bloku wschodnim, uwolniła wszystkich opozycjonistów i robotników.

KOR zatem nie tylko zrealizował swój podstawowy cel, jakim było powstrzymanie represji wobec robotników, ale udowodnił, że formuła jawnej, nastawionej na legalne środki działania opozycji jest skuteczna. Mimo policyjnych szykan Komitetowi udało się przetrwać, zbudować sieć współpracowników w wielu miastach i środowiskach, a także zdobyć społeczne uznanie. Jego śladem poszły następne grupy niezależne – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Studenckie Komitety Solidarności, Wolne Związki Zawodowe i inne. Wszystkie realizowały wypracowany przez KOR model opozycyjności, na który składały się następujące cechy:

- jawność działania – zasadę tę stosowano w sensie dosłownym, występując pod własnym nazwiskiem, i w znaczeniu politycznym, otwarcie głosząc swoje cele;
- *nonviolence* – kategorycznie odrzucano posilkowanie się przemocą;
- decentralizacja – KSS „KOR” był ośrodkiem działań społecznych, wspierał powstające oddolnie inicjatywy, takie jak czasopisma, Wolne Związki Zawodowe czy Towarzystwo Kursów Naukowych, które były samodzielne;
- wolnościowy radykalizm – postawa człowieka wolnego tu i teraz, odrzucającego ograniczenia i nakazy reżimu;
- samoograniczenie polityczne – demokratyzacja miała się dokonać na drodze ewolucji, nie rewolucji;
- etyczny maksymalizm – postawa „życia w prawdzie” nakazywała nie brać udziału w peerelowskim teatrze życia publicznego;
- konkretne cele społeczne – KOR powstał, by pomagać ludziom prześladowanym przez państwo, i była to podstawowa sfera jego pracy;
- solidarność – zasada solidarnej obrony kolegów z opozycji i wszystkich osób prześladowanych z powodów politycznych, zgodnie z regułą, że ludzie są ważniejsi od haseł i programów;
- pluralizm i obywatelskość – KOR został stworzony przez ludzi o różnych poglądach politycznych i odmiennych wrażliwościach ideowych; ich współpraca była możliwa, gdyż celem nie było przejęcie władzy, ale upodmiotowienie obywateli.

Dysponując sprawdzoną strategią, prasą wydawaną bez cenzury oraz funduszami pochodzącymi ze zbiórki w kraju i za granicą, postanowiono kontynuować działalność jako Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. Powołany 29 września 1977 roku KSS „KOR” rozszerzył swoje zadania. Ujęto je w czterech punktach: 1. walka z represjami z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych, rasowych i udzielanie pomocy ludziom z tych powodów prześladowanym, 2. walka z łamaniem praworządności i pomoc pokrzywdzonym, 3. walka o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich, 4. popieranie wszelkich inicjatyw społecznych na rzecz obrony praw człowieka i obywatela.

W *Deklaracji Ruchu Demokratycznego* zapowiadano walkę o demokrację i suwerenność Polski poprzez budowę „niezależnych samorządnych instytucji społecznych” realizujących prawa obywatelskie „tu i teraz”. Kolejne inicjatywy dowodziły, że nie były to słowa rzucone na wiatr. Jeszcze w maju 1977 roku powstało Biuro Interwencyjne KOR, zajmujące się przypadkami nadużyć władzy i pomocą pokrzywdzonym obywatelom. W sierpniu tego roku pierwszą pozycję książkową wydała Niezależna Oficyna Wydawnicza. NOW-a była największym wydawcą tzw. drugiego (czyli niezależnego od władz) obiegu. We wrześniu ukazał się pierwszy numer „Robotnika”, dwutygodnika przeznaczonego dla środowisk pracowniczych. Programem gazety było wspieranie robotniczej samoorganizacji i budowy niezależnego ruchu zawodowego. Przystępnie redagowany „Robotnik” miał największy nakład spośród pism niezależnych, sięgający kilkudziesięciu tysięcy egzemplarzy, i rozbudowaną sieć kolportażu.

Tytułami skierowanymi do inteligencji były miesięcznik „Głos” oraz kwartalnik „Krytyka”. W kręgu KOR wydawano także dwa pisma literackie. Na początku 1977 roku w Warszawie powstał „Zapis”. Znani pisarze publikowali w nim początkowo głównie utwory odrzucone przez cenzurę w obiegu oficjalnym. Z czasem zaczęły się pojawiać teksty napisane bez autocenzury – z myślą o obiegu niezależnym. Łódzki „Puls” był głosem młodszego pokolenia twórców.

Ważną rolę w ruchu KOR-owskim odgrywali studenci. Mieli walny udział w akcji pomocy robotnikom, na nich spoczywał główny ciężar drukowania i kolportażu prasy niezależnej. Tworzone w środowisku akademickim organizacje opozycyjne były często związane z KOR. Tak było w przypadku powołanego w Krakowie w maju 1977 roku Studenckiego Komitetu Solidarności. Z ruchu KOR-owskiego wywodzili się też założyciele SKS w innych miastach akademickich. Rozwijało się też niezależne życie naukowe. Jesienią tego roku w Warszawie rozpoczął się

cykl niezależnych wykładów tzw. Uniwersytetu Latającego. Wykłady i seminaria z zakresu historii, literatury, socjologii, filozofii i ekonomii odbywały się w prywatnych mieszkaniach (poza stolicą objęły także inne miasta).

Działacze KSS „KOR” mieli znaczny wpływ na powstanie Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku i w regionie Szczecina. Utworzony w kwietniu 1978 roku Komitet Założycielski WZZ Wybrzeża miał oparcie w tamtejszym silnym środowisku KOR-owskim. Tworzący się ruch robotniczy otrzymał silne wsparcie od „Robotnika” – kolportaż „bibuły” był jedną z podstawowych form aktywności wolnych związków. KOR współpracował też z działaczami niezależnego ruchu chłopskiego.

Jack Kuroń namawiał robotników: „zamiast palić komitety zakładajcie własne!”. To hasło stało się strategią ruchu strajkowego w sierpniu 1980 roku. Praca KOR-owców, zwłaszcza z kręgu „Robotnika”, dała efekty. Zamiast ulicznych demonstracji, jak w grudniu 1970 roku i czerwcu 1976 roku, które łatwo mogły się przeobrazić w gwałtowne zamieszki, wybrano pokojową formę protestu – strajki okupacyjne w zakładach pracy. Robotnicy sporządzali listy postulatów, powoływali swoje zbiorowe przedstawicielstwa w postaci Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych i prowadzili negocjacje z delegatami rządu. Żądaniem numer jeden było prawo do tworzenia wolnych związków zawodowych. Poza sprawami socjalnymi domagano się także prawa do strajku, uwolnienia więźniów politycznych i ograniczenia cenzury.

Walka o prawa pracownicze i obywatelskie przybrała najbardziej dojrzałą postać tam, gdzie wpływy ruchu KOR-owskiego były największe poza Warszawą – na Wybrzeżu Gdańskim. Głównym organizatorem strajku w Stoczni im. Lenina był jeden z czołowych działaczy Komitetu, Bogdan Borusewicz. Inni członkowie KSS „KOR” – Konrad Bieliński i Ewa Milewicz – wydawali w stoczni „Strajkowy Biuletyn Informacyjny Solidarność”. W mieszkaniu Jacka Kuronia w Warszawie działało centrum informacyjne o protestach. Do mediów zagranicznych przekazywano wiadomości o strajkach. Pracy tej nie przerwało aresztowanie Kuronia i kilkunastu uczestników ruchu KOR-owskiego. Ich uwolnienie stało się jednym z warunków zakończenia strajku w Stoczni Gdańskiej 31 sierpnia 1980 roku.

Ludzie KSS „KOR” mocno zaangażowali się w tworzenie NSZZ „Solidarność”. Niezależny związek przejął niemal wszystkie funkcje demokratycznej opozycji, toteż Komitet po kilkumiesięcznych dyskusjach i wahaniach zdecydował się zakończyć działalność. Dwudziestego ósmego września 1981 roku na I Zjeździe NSZZ „Solidarność” prof. Edward Lipiński ogłosił rozwiązanie KSS „KOR”, odczytując oświadczenie, które

nazwał testamentem Komitetu. „Stanowiliśmy grupę osób o różnych przekonaniach politycznych i światopoglądowych – pisali członkowie KOR. – Połączyło nas przekonanie, że najwłaściwszą drogą w celu położenia tamy bezprawiu jest solidarne działanie społeczeństwa, tworzenie niezależnych instytucji społecznych, które wyrażając wolę poszczególnych grup, skutecznie bronią praw obywatelskich. Podstawą naszych dążeń były: przekonanie o niezbywalności praw człowieka i obywatela oraz świadomość, że każde społeczeństwo jest zobowiązane do samoobrony wobec przemocy. (...) Byliśmy głęboko przekonani, że tylko jawne wyzwanie rzucone bezprawiu może zapoczątkować klęskę tego bezprawia, a położyć temu bezprawiu kres może tylko całe społeczeństwo, solidarnie występując przeciwko przemocy stosowanej wobec jakiegokolwiek grupy obywateli i jakimkolwiek pojedynczemu obywatelowi”<sup>2</sup>. Zawarta w tych słowach filozofia działania społecznego do dziś, jak sądzę, zachowuje aktualność.

---

2 *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, oprac. Andrzej Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994, ss. 611–612.

# Wystąpienia



## Wykład otwierający

Na wstępie zwrócę uwagę na węzłowe elementy. Ten syntetyczny wykład pozwoli pójść w różne kierunki, jest zaprojektowany tak, by przedstawić zagadnienia według krajów, według środowisk.

Zajmując się tematem KOR, czyli szczególną formą ruchu opozycyjnego, mówiono też dysydenckiego, w Polsce, powinniśmy zacząć od rosyjskich czy radzieckich dysydentów. To jest fenomen dzisiaj dość mało pamiętany. Pod koniec lat 60. ten ruch rozwinął się w ZSRR w postaci najpierw samizdatu (*sam izdat*, ‘sam wydawaj’), rozmaitych maszynopisów, które zaczęły krążyć pomiędzy ludźmi. Były to wiersze, opowiadania, ale także informacje o represjach, różnych nieprawościach reżimu – tworzyły one załączki opinii publicznej i wymiany informacji w systemie, który kontrolował wszystkie środki informacji. Samizdat rozwijał się przez szereg lat na terenie Związku Radzieckiego. W Polsce w zasadzie go nie było. Kiedyś dyskutowano, dlaczego. Członkowie KOR uważali, że w naszym kraju było dużo więcej wolno, poza tym na dużą skalę przenikały wydawnictwa emigracyjne, powszechnie słuchano też Radia Wolna Europa. Polskie wydawnictwa niecenzurowane powstały w momencie, gdy już istniał KOR. Samizdat jednak tworzył pewien wzór, również w relacji do prawa.

Szczególną formę omijania obowiązującego prawa, czyli cenzury, rozpoczął polski ruch opozycyjny, wydając we wrześniu 1976 roku pierwszy „Komunikat” KOR. W zasadzie był to samizdat w klasycznej formie: przepisywane na maszynie informacje o represjach w Ursusie i Radomiu oraz podanie faktu powstania KOR. To wszystko – jeszcze raz podkreślam – na maszynach do pisania. Inicjujący ruch ludzie przepisywali i rozdawali te egzemplarze kolejnym, ci przepisywali i rozpowszechniali dalej. Tak powstawały pierwsze publikacje nazywane później drugim obiegiem, na wzór rosyjskiego samizdatu. Po kilku miesiącach KOR przeszedł na powielacze, zaczął się rozwój prasy



niecenzurowanej. Skala tego zjawiska była znacznie większa niż samizdatu w ZSRR, gdzie w zasadzie powielaczy nie używano.

Kolejna rzecz to pomysł powołania Komitetu, czyli ośrodka, jakiego nie było w krajach komunistycznych. Trzeba zauważyć, że pomysł, by jakaś grupa obywateli bez zgody władz stworzyła komitet i zaczęła działać, także narodził się w ZSRR. Pierwszy taki ośrodek stworzyli rosyjscy dysydenci w 1969 roku – Grupę Inicjatywną Obrony Praw Człowieka w ZSRR. Była to grupa kilkunastu działaczy. Opisuje to bardzo ciekawie Władimir Bukowski w książce *I powraca wiatr*, wydanej w Londynie w 1983 roku i wznowionej w kraju po roku 1989. To jest pięknie napisana, bardzo refleksyjna i faktograficznie cenna publikacja o ruchu dysydenckim. Grupa została rozbita po 1973 roku przez aresztowania, zamykanie ludzi w szpitalach psychiatrycznych, zmuszanie do emigracji. W roku 1970 powstał Komitet Obrony Praw Człowieka, który tworzył Andriej Sacharow z kilkoma współpracownikami. Nadano mu formę komitetu niezalegalizowanego, w tym sensie nielegalnego, ale działającego jawnie, ogłaszającego swój skład oraz ujawniającego fakty represji, apelującego w takich sprawach do władz i opinii publicznej. KGB prześladowało i zatrzymywało członków tej organizacji, atakowało ich, ale oni trwali. Wydawali oświadczenia, zbierali informacje o łamaniu prawa, o procesach, o zatrzymaniach i je rozpowszechniali drogą samizdatu, a także przez komunikowanie się, głównie Sacharowa, z zachodnimi dziennikarzami w Moskwie.

To były wzory działalności, które do Polski przeniósł Komitet Obrony Robotników, ale był on w innej sytuacji, w pewnym sensie dużo korzystniejszej, dlatego że po wystąpieniach robotniczych 25 czerwca 1976 roku w Ursusie i Radomiu nastąpiły drastyczne represje wobec ich uczestników. Powstała zatem sytuacja, w której Komitet nie tylko ogólnie upominał się o przestrzeganie praw człowieka, ale skupiał się na bardzo konkretnej sprawie, budzących poruszenie wydarzeniach, i bronił konkretnych represjonowanych ludzi, robotników Radomia i Ursusa. To nadało całej akcji dynamikę i społeczną wymowę, że inteligencji, ludzie wykształceni, na co dzień oddzieleni od środowiska robotniczego stylem życia, wychowania i tak dalej, zajmują się robotnikami, organizują pomoc dla prześladowanych robotników. Było to pragmatyzmem Solidarności, bo nie tylko zajmowano się represjonowanymi robotnikami, ale też pisano, mówiono, tworzone idee, że powinien powstawać ruch na rzecz wolności, praw obywatelskich, w którym obok inteligencji, młodzieży i studentów są robotnicy. Oni w większej lub mniejszej mierze zasilili ten ruch. Bogdan Borusewicz, od 1976 roku członek KOR, mógłby obszernie o tym opowiadać.

KOR stworzył precedens w środkowej Europie tego typu aktywności i przetrwał represje, władza nie zdecydowała się na frontalne uderzenie i zamknięcie wszystkich, czego można się było spodziewać. KOR trwał, był tematem prasy zagranicznej i nadającego do kraju Radia Wolna Europa.

Wiadomości o tym, że KOR istnieje, czym się zajmuje, kto go tworzy, docierały również do krajów ościennych i oczywiście zbiegały się z naturalnymi w tych krajach ruchami opozycyjnymi. Pierwszym i najbardziej znamionym ruchem jest czechosłowacka Karta 77, ogłoszona w styczniu 1977 roku, a więc trzy miesiące po powstaniu KOR. Opozycjoniści w Czechosłowacji, w znacznej mierze weterani Praskiej Wiosny, powołali Kartę 77 w celu obrony praw człowieka, praw kultury i praworządności, która była bezustannie łamana w Czechosłowacji. O Kartce 77 i tych kontaktach opowie w szczegółach Andrzej Krawczyk.

Zwróć uwagę na kilka wartych wspomnienia okoliczności. Po pierwsze, w polsko-czeskich kontaktach, jeszcze przed powstaniem Karty 77, pewną rolę odegrała paryska „Kultura”, potem też londyński „Aneks”, czyli dwa czołowe emigracyjne pisma, które przenikały do Polski. „Kultura” od 1968 roku drukowała różne informacje i ważne teksty ludzi związanych z Praską Wiosną, potem wyrzuconych na margines. W 1968 roku wydała specjalny numer po inwazji na Czechosłowację. To były fakty tworzone na emigracji, które miały znaczenie. Wydawany od 1973 roku „Aneks” publikował wypowiedzi niektórych intelektualistów czeskich związanych z Praską Wiosną, którzy znaleźli się na Zachodzie. Kilka takich tekstów stało się znanych polskim czytelnikom tego pisma.

Powstanie Karty 77 otworzyło drogę do systematycznych kontaktów strony polskiej i czeskiej, w których szczególnie ważnym, nadzwyczajnym, było spotkanie ludzi KOR i Karty 77 na granicy latem 1978 roku. Właściwie odbyły się dwa spotkania Jacka Kuronia, Adama Michnika, Jana Lityńskiego i Antoniego Macierewicza z Václavem Havlem, Jiřím Dienstbierem, Petrem Uhlem, Jaroslavem Šabata, Václavem Bendą i z innymi wybitnymi przedstawicielami Karty 77. Niedługo ukaza się wspomnienia Jana Lityńskiego *Ucieczka do wolności*, który interesująco opisuje drogę na to spotkanie, co tam się działo, różne przygody. Spotkano się w schronisku na Śnieżce i rozmawiano. Na drugim spotkaniu czescy opozycjoniści przekazali duży wywiad, który ukazał się w „Biuletynie Informacyjnym” i w „Głosie”, dla polskiego odbiorcy, czytelnika prasy KOR-owskiej. W ślad za tym Havel wszedł do redakcji „Krytyki”, która publikowała jego przemyczone do Polski bardzo ważne teksty, w tym *Silę bezsilnych*. Ten bezpośredni kontakt intelektualny był bardzo istotny.

Z tym były związane wydarzenia, które do tej pory nie są dobrze opracowane. Jan Józef Lipski w 1981 roku opowiadał Andrzejowi Paczkowskiemu i mnie, że kiedy w 1979 roku były procesy twórców Karty 77 i Komitetu Obrony niesłusznie prześladowanych, została ustanowiona droga przekazywania informacji. Czesi dzwonili z jakichś numerów z Pragi pod umówione numery w Warszawie i przekazywali, co się dzieje w tym procesie, a KOR-owcy przekazywali te informacje na Zachód, do Radia Wolna Europa, żeby one wracały nie tylko w audycjach do Polski, ale oczywiście też po czesku, po słowacku do ich kraju. To nie jest dobrze znane, bo trudno było w 1981 roku pytać Lipskiego o adresy, o osoby, a zmarł w 1991 roku i nie zdążył uzupełnić tych wiadomości.

Trzeba jeszcze wspomnieć głodówkę w kościele św. Krzyża w październiku 1979 roku, która odbyła się w intencji uwięzionych przywódców Karty 77 i prześladowanych za działalność opozycyjną w Polsce. Tam zapadły bardzo wysokie wyroki, do pięciu lat więzienia.

KOR utrzymywał kontakty w Węgrami, ale niezbyt intensywne, były jakieś kontakty z Niemcami, ale też chyba nie za bardzo rozbudowane. Wolfgang Templin będzie o tym mówił.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na Wschód, bo to jest temat bardzo ważny i też zapoczątkowany przez „Kulturę” paryską. Chodzi o program Jerzego Giedroycia, program ULB (Ukraina-Litwa-Białoruś), potrzebę uznania istniejącej granicy i budowania mostów, porozumień, dialogu, współpracy, pomagania. „Kultura” publikowała niektóre teksty, zwłaszcza ukraińskie. Bohdan Osadczuk stale współpracował z „Kulturą”, Bogumiła Berdychowska jest znawczynią tematu, między innymi publikowała korespondencję Giedroyc–Osadczuk. Na pewno bardzo dokładnie i ciekawie o tym powie.

KOR prowadził strategiczną grę z władzami PRL, koncentrował się na odbudowywaniu załączków niezależnej aktywności obywatelskiej i tylko ubocznie zajmował się sprawami zagranicznymi. Niekoniecznie też chciał prowokować KGB. Był ośrodkiem walki o prawa człowieka, prawa robotników, budzenia postaw samoorganizacji społecznej, a nie rozwijania publicystyki na temat polityki zagranicznej. Ta publicystyka pojawiała się jednak w pismach niecenzurowanych. W pierwszym numerze „Głosu” w październiku 1977 roku ukazał się tekst trzech autorów: Jacka Kuronia, Adama Michnika i Antoniego Macierewicza. Ma on charakter fundamentalny. „Gwarancją suwerenności Polski jest suwerenność narodów dzielących nas od Rosji i polityka godząca w suwerenność tych narodów jest antypolska. Nie ma granicy polsko-rosyjskiej, a każdy, kto ją buduje, musi sobie uświadomić, że robi to za cenę uciemięczenia Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Dla Polski jest to program

niesuwerenności, stałego, śmiertelnego niebezpieczeństwa, dla narodu rosyjskiego – program dyktatury deprawującej społeczeństwo. (...) Dziś, kiedy na Ukrainie i Litwie coraz silniejsza staje się walka o swobody demokratyczne, a demokracja rosyjska odważnie się z nią solidaryzuje” – mowa oczywiście o ruchu dysydentów – „hasło za waszą i naszą wolność jest bardziej niż kiedykolwiek dotąd jedynym realistycznym programem suwerenności Polski.” I teraz apel do nas samych: „Bez przewyciężenia wzajemnej wrogości niemożliwa jest wspólnota celów Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Polaków i Rosjan. Bez tej zaś wspólnoty pozostaniemy uwięzieni w historii na następne stulecia. Wynika stąd program działania: walczyć z ksenofobią i szowinizmem we własnym narodzie, krzewić zrozumienie niepodległościowych aspiracji Ukraińców, Litwinów, Białorusinów. Krzewić zrozumienie, że z demokratami rosyjskimi łączy nas wspólnota celu w dążeniach demokratycznych i wolnościowych. Oto realistyczna droga do suwerenności Polski.”<sup>3</sup>

Ta deklaracja, którą warto przypominać przy każdej możliwej okazji, jest pewnym fundamentem, na którym została wzniesiona polityka, bo tak trzeba to nazwać, KOR i potem Solidarności. W tej perspektywie widzę Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej zjazdu Solidarności w 1981 roku i politykę niepodległej III Rzeczypospolitej od pierwszej chwili jej powstania, od lata 1989 roku. Ona trwała, zbudowana na tych ideach, na tych zasadach relacji z naszymi wschodnimi sąsiadami. Oczywiście KOR się tym nie zajmował stale, bo nie takie były jego podstawowe cele, ale ten temat był obecny w „Biuletynie Informacyjnym”, w „Głosie”, w „Krytyce”. Informacje, co się dzieje u sąsiadów, w postaci chociażby kroniki zdarzeń, przedruki ważnych oświadczeń Karty 77, informacje, kogo uwięziono, kogo skazano, były w każdym numerze „Biuletynu Informacyjnego”. Pojawiały się też materiały publicystyczne, a w NOW-iej pozycje literackie. Istotne tematy podtrzymywano, wracano do nich, by czytelnik wiedział, że są ważne.

KOR stworzył paradygmat miejsca Polski i polskiej opozycji w przyszłości, wolnej Polski wśród swoich sąsiadów, w swojej strefie Europy. Był to pomysł na budowanie mostów, porozumień, współpracy, dobrego zrozumienia, przewyciężenia rozmaitych napięć i konfliktów, które przyniosła historia. Oczywiście ludzie o nich pamiętali, ale nie najważniejsze było rozpamiętywanie krzywd, tylko budowanie lepszej przyszłości ze świadomością, że te krzywdy mogą rodzić zapiekłe uczucie niezdolności do porozumienia, a to by było fatalne. Ponad dramatami,

---

3 Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, *Sprawa polska – sprawa rosyjska*, „Głos” 1977, nr 1, ss. 20–24.

złą przeszłością trzeba budować lepszą przyszłość – taka myśl była obecna w głowach przywódców i działaczy KOR. Oni to akceptowali, chcieli tego i wszyscy przyzwyczajaliśmy się do innego postrzegania naszej części Europy niż nam to oferował układ jałtański i jego konsekwencje.

## Polska opozycja a dysydenci ukraińscy

Nowe polskie myślenie o Wschodzie zostało ukształtowane zwłaszcza przez „Kulturę” paryską. Przede wszystkim to pismo i środowisko z nim związane zaprezentowało całościowy program polskiej polityki wschodniej, w szczególności polityki w stosunku do Ukrainy. Na ten program składało się uznanie powojennego granicznego *status quo*, postulat wspierania niepodległości Ukrainy, przekonanie, że konieczne jest umiędzynarodowienie sprawy ukraińskiej, oraz konstatacja, że kultura ukraińska jest równoprawną kulturą narodową wśród kultur europejskich. Program ten powstawał w stałym kontakcie redaktora „Kultury” Jerzego Giedroycia z przedstawicielami emigracji ukraińskiej na Zachodzie. Dodajmy, że choć Giedroyc próbował nawiązywać współpracę z bardzo różnymi ideowo środowiskami ukraińskiej emigracji (od lewicowców do banderowców), to przy „Kulturze” pozostali na dłużej, a w jednym wypadku do zamknięcia czasopisma, ukraińscy liberałowie: Borys Łewycki, Jurij Ławrinenko, Jurij Szewelow (pseud. Jurij Szerech), Iwan Koszeliweć, Iwan Łysiak-Rudnycki i najważniejszy spośród Ukraińców zaangażowanych w polsko-ukraiński dialog – Bohdan Osadczyk.

Na prawach dygresji zaznaczmy, że niezwykle ważna postać niemieckiej sowietologii, którą był Borys Łewycki, w kontekście tematu niniejszego tekstu jest ważna również dlatego, że to właśnie ukraiński autor był osobą, która rekomendowała Giedroyciowi młodego Adama Michnika<sup>4</sup>. Spośród powyższego grona chciałabym zwrócić szczególną

---

4 W liście do Giedroycia z 24 września 1964 roku Łewycki pisał: „Przed paru dniami był tutaj bardzo ciekawy młody facet z Warszawy, syn byłego wyznaczonego działacza KPZU, stały czytelnik „Kultury”. Namówiłem go, ażeby spotkał się z Panem, on bał się, że przez niedyskrecję dowie się o tym ktoś z kół „syszczków”. Więc bardzo proszę Pana, urządzić z nim spotkanie w sposób bardzo dyskretny. Może mógłby Pan coś dla niego zrobić: on jest zainteresowany kontaktami z kołami rewizjonistycznymi. Sam uważa się za przedstawiciela młodych polskich „komunistów-rewizjonistów”. Dla mnie była rozmowa z nim wielką satysfakcją; on opowiadał mi nie tylko o reakcji młodzieży na moje artykuły

uwagę na Iwana Łysiaka-Rudnyckiego, bowiem odegrał on znaczącą rolę w przewartościowaniu historii Ukrainy i relacji polsko-ukraińskich w środowisku emigracji ukraińskiej i osobiście w kontaktach z Giedroyciem.

Jeżeli chodzi o przedsierniową opozycję, to dwa środowiska aspirowały do kształtowania nowego spojrzenia Polaków na wschodnioeuropejskie sąsiedztwo, z pełnym uznaniem dążeń niepodległościowych Ukrainy, Litwy i Białorusi, czyli ULB. Były to Komitet Obrony Robotników i środowisko lubelskich katolików świeckich skupione wokół czasopisma drugoobiegowego „Spotkania”. Dodajmy, że jedynym środowiskiem opozycyjnym, które nie dostrzegało krajów ULB, był gdański Ruch Młodej Polski, stąd w późniejszym piśmie tego środowiska, „Polityce polskiej”, nie ukazał się ani jeden artykuł podmiotowo traktujący te kraje. Autorzy tego czasopisma rozpatrywali położenie Polski w typowo endeckiej tradycji, to znaczy jako kraju między Niemcami a Rosją.

Jeżeli chodzi o KOR-owskie myślenie o wschodzie, to zostało ono przedstawione we wspólnym artykule Jacka Kuronia, Antoniego Macierewicza i Adama Michnika *Sprawa polsko-rosyjska*<sup>5</sup> z 1977 roku – paradoksalnie był on poświęcony głównie stosunkowi Polaków do Ukrainy, Litwy i Białorusi. Ten krótki, zaledwie półtorastronicowy artykuł był tak przemyślany, że właściwie powinno się go cytować w całości. Autorzy, konstatując, że Rosja panująca nad narodami dzielącymi ją od Polski, jest i musi być państwem imperialistycznym, godzącym w niepodległość naszego kraju. Pisali oni: „Nie zawsze jednak uświadamiamy sobie, że twierdzenie to można odnieść również do Polski. Państwo polskie aspirujące do panowania nad Białorusią, Litwą i Ukrainą musi być imperialistyczne. (...) Gwarancją suwerenności Polski jest suwerenność narodów dzielących nas od Rosji i polityka godząca w suwerenność tych narodów jest antypolska. Nie ma granicy polsko-rosyjskiej, a każdy, kto ją buduje, musi sobie uświadomić, że robi to za cenę uciemnienia Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Dla Polski jest to program

---

w „Kulturze”, ale też sporo dyskutował ze mną i zmusił mnie, ażeby te artykuły jeszcze raz przeczytać, jego polemika była konkretna. (...) Młody gość z Warszawy opowie Panu dużo, czego życzy sobie młoda postępową generacja od „Kultury”. On nazywa się Adam MICHNIK i zadzwoni do Pana na dniach. Proszę jeszcze raz o dyskrecję. On tutaj spotkał się z wieloma ludźmi – z Nowakowskim, Pampuch – ale czegoś bał się, ażeby ze spotkania z Panem nie wyszły dla niego jakieś specjalne trudności w kraju.”, [w:] *Jerzy Giedroyc – Emigracja ukraińska. Listy 1950–1982*. Wybrała, wstępem i przypisami opatrzyła Bogumiła Berdychowska. Listy autorów ukraińskich przełożyła Ola Hnatiuk, Warszawa 2004, ss. 468–469.

5 Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, dz. cyt.

niesuwerenności, stałego, śmiertelnego niebezpieczeństwa, dla narodu rosyjskiego – program dyktatury deprawującej społeczeństwo. (...) Bez przezwyciężenia wzajemnej wrogości niemożliwa jest wspólnota celów Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Polaków i Rosjan. Bez tej zaś wspólnoty pozostaniemy uwiecznieni w historii na następne stulecia. Wynika stąd program działania: walczyć z ksenofobią we własnym narodzie, krzawić zrozumienie niepodległościowych aspiracji Ukraińców, Litwinów, Białorusinów”.

Na marginesie zaznaczę, że jest to wyraźne nawiązanie (lub niezależny, acz równoległy sposób myślenia) do Deklaracji Ukraińskiej, która powstała z inicjatywy Jerzego Giedroycia w 1977 roku, a która była podpisana przez przedstawicieli emigracji wschodnioeuropejskiej, w tym również Rosjan.<sup>6</sup> W Deklaracji Ukraińskiej również podkreślono, że obok imperializmu rosyjskiego, z którym walczą zniewolone przez Związek Sowiecki narody, Polacy muszą walczyć z pokusami imperialistycznymi we własnych szeregach. Wypada dodać, że właśnie wspomnienie o polskim imperializmie sprawiło, że niektórzy polscy emigranci nie podpisali Deklaracji, ponieważ uważali, że nie można na jednej szali kłaść imperializmu Rosjan i Polaków.

Znana jest jedna, częściowo udana próba nawiązania bezpośredniego kontaktu między środowiskiem KOR-owskim a środowiskiem sowieckich dysydentów. Chodzi o spotkanie Zbigniewa Romaszewskiego z Andriejem Sacharowem w 1979 roku. Tak wspominał to sam Romaszewski w rozmowie, którą z nim, jego żoną i córką przeprowadził Piotr Skwieciński: „Na pomysł, żeby jako KOR nawiązać współpracę z rosyjską opozycją, wpadłem po tym, jak na Śnieżce spotkaliśmy się z Czechami z Karty 77. Pomyślałem: dlaczego nie pójść dalej?”<sup>7</sup> Romaszewski wyjechał do Moskwy i, pomimo różnych przeciwności, spotkał się z Sacharowem. Spotkanie zaowocowało czymś w rodzaju porozumienia programowego. Jak wspominał Romaszewski: „Uzgodniliśmy na przykład, że wspólnie wystąpimy w obronie Czechów i Słowaków z Karty 77, których wtedy więziono. Że wydamy wspólne oświadczenie w sprawie Katynia. Że oni będą pisać teksty do KOR-owskiej prasy. (...)”

---

6 *Deklaracja w sprawie ukraińskiej*, „Kultura” 1977, nr 5/356. Deklarację tę podpisali: Andriej Amalrik, Władimir Bukowski, Zbigniew Byrski, Józef Czapski, Jerzy Giedroyc, Natalia Gorbaniewska, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Łobodowski, Władimir Maksimow (redaktor kwartalnika „Kontinent”), Tibor Méray (redaktor naczelny „Irodalmi Újság”), Dominik Morawski, Wiktor Niekrasow, Aleksander Smolar i Pavel Tigrid (redaktor kwartalnika „Svědectvi”).

7 *Romaszewscy. Autobiografia*. Ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszka Romaszewskimi rozmawia Piotr Skwieciński, Warszawa 2014, s. 185.



Niestety z tych planów nic nie wyszło, bo współpracownicy Sacharowa, z którymi rozmawiałem, już po paru miesiącach zostali aresztowani, a za rok sam profesor został zesłany bez sądu do miasta Gorki i wszelka łączność z nim stała się niemożliwa”<sup>8</sup>. Tak więc współpraca z dysydentami sowieckimi zakończyła się, zanim na dobre się zaczęła.

W kontekście Ukrainy koniecznie trzeba wymienić Jacka Kuronia, ponieważ prezentował on w tym względzie najbardziej wyrazistą postawę. Andrzej Friszke w artykule *Walczyć o pojednanie*<sup>9</sup> przekonująco pokazał, że Ukraina i Ukraińcy przewijali się przez cały okres jego działalności publicznej, niezależnie, czy była ona związana z działalnością w ramach komunistycznego Hufca Walterowskiego, czy już w ramach opozycji demokratycznej. Myślenie Jacka Kuronia – i szerzej, KOR-owskie – o Ukrainie charakteryzowało się położeniem nacisku na prawa ukraińskiej mniejszości narodowej. W tym myśleniu pierwszym wyzwaniem, jakie stało przed polską opinią publiczną, było zapewnienie pełni praw obywatelskich. Polscy Ukraińcy byli przy tym podejściu rodzajem substytutu narodu ukraińskiego jako takiego. Aspiracjom niepodległościowym Ukraińców poświęcono mniejszą uwagę, co będzie podkreślane w materiałach KGB (1–12 września 1989 roku) poświęconych pobytowi Adama Michnika na pierwszym zjeździe Ludowego Ruchu Ukrainy na rzecz Przebudowy. Nie trzeba właściwie dodawać, że żadnych bezpośrednich kontaktów między KOR a ukraińskimi dysydentami nie było.

Jeżeli chodzi o środowisko „Spotkań” lubelskich, to redaktorzy byli wiernymi kontynuatorami linii „Kultury” paryskiej, aż po tworzenie bliźniaczych działów w swoim piśmie, jak np. wywodząca się z paryskiego miesięcznika „Kronika polsko-ukraińska”. Lubelscy katolicy łączyli kwestię praw dla mniejszości narodowych ze wsparciem niepodległościowych dążeń Ukraińców. Również to środowisko nie miało bezpośrednich kontaktów z Ukrainą. Początkowo głównymi partnerami lubelskich katolików byli przedstawiciele ukraińskiej emigracji na Zachodzie, w szczególności Kostiantyn Zełenko z Londynu, a w latach 80. w ich kręgu znalazł się krakowski intelektualista, z pochodzenia Ukrainiec – Włodzimierz Mokry, który stał się stałym autorem „Spotkań”.

Jak sprawy ewentualnej polsko-ukraińskiej współpracy wyglądały z sowieckiego punktu widzenia? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba

---

<sup>8</sup> Tamże, ss. 189–190.

<sup>9</sup> Andrzej Friszke, *Walczyć o pojednanie. Jacek Kuroń wobec kwestii ukraińskiej*, [w:] *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej „Kultury”*. Studia pod red. Magdaleny Semczyszyn i Mariusza Zajączkowskiego, IPN, Warszawa-Lublin-Szczecin 2014, ss. 239–253.

sobie uświadomić, że – to banalne stwierdzenie – Związek Sowiecki był państwem zamkniętym, zaś republiki związkowe były dosłownie odcięte od świata zewnętrznego. Rachityczny, niemniej bezpośredni kontakt ze światem Zachodu można było mieć w Moskwie (ambasady, korespondenci zachodnich mediów). Dzięki obecności zachodnich dyplomatów i korespondentów było możliwe np. przewiezienie dla Giedroycia przez Halszkę Poniatowską tekstów Siniawskiego i Daniela. Natomiast na poziomie republik atrakcją mogły być, co najwyżej, kontakty z obywatelami państw demokracji ludowej (w Kijowie były konsulaty PRL, Węgierskiej Republiki Ludowej i Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej i, jak nie trudno się domyślić, zatrudnieni w nich dyplomaci raczej nie nadawali się na kurierów dysydenckich materiałów). Izolacja republik związkowych od świata zewnętrznego była prawie doskonała. Niemal całość kontaktów ukraińskich dysydentów ze światem zewnętrznym dokonywała się poprzez Moskwę, co zresztą było przyczyną napięć między rosyjskimi a ukraińskimi dysydentami. Ci ostatni od czasu do czasu oskarżali swoich moskiewskich kolegów o blokowanie przepływu informacji na Zachód, jeżeli te dotyczyły represji na Ukrainie.

Trzeba mieć świadomość, że opresyjność Związku Sowieckiego była nieporównywalnie większa niż reżimu PRL i bynajmniej nie zakończyła się u progu pierestrojki (np. Wasyl Stus zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach w łagrze w Kuczino na Uralu w 1985 roku). Konsekwencją tego jest bardzo ograniczona liczba egodokumentów (dzienników, zapisków bieżących) z okresu, który nas interesuje, ponieważ tylko nieliczni prowadzili notatki, które przecież mogły stać się treścią aktu oskarżenia. Tę niewielką liczbę egodokumentów z epoki komunistycznej, już po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości, uzupełniły wspomnienia bohaterów ukraińskiego ruchu dysydenckiego. Z całą pewnością kopalnią wiedzy mogłyby być archiwa KGB. Niestety tylko niewielka ich część została wprowadzona do obiegu naukowego. Z egodokumentów okresu sowieckiego koniecznie trzeba wymienić systematycznie prowadzony przez lata dziennik Łesia Taniuka<sup>10</sup> i zapiski obozowe Wasyla Stusa<sup>11</sup>.

Łeś Taniuk to jedna z najciekawszych postaci ukraińskiego życia intelektualnego drugiej połowy XX i początku XXI wieku. To reżyser teatralny, w latach 1958–1963 prezes Klubu Twórczej Młodzieży, wokół którego skupił się kwiat narodowej inteligencji ukraińskiej. Kiedy władze postanowiły położyć kres „odwilżowej” aktywności młodych

---

10 Łeś Taniuk, *Linia żytt'ja. Z szcrodennykiw*, t. 1 i 2, Chraków 2004.

11 Wasyl Stus, *Z taborowoho zoszyta*, [w:] *Łysty do syna*, Kijów 2001.

inteligentów i przez Ukrainę przetoczyły się represje (które staną się kanwą książki przygotowanej przez Wiaczesława Czornowiła *Łycho z rozumu*<sup>12</sup>), Taniuk salwował się ucieczką do Moskwy, gdzie przebywał od 1965 do 1986 roku, robiąc przy okazji karierę teatralną – wystawiał spektakle m.in. w renomowanym MChAT i Teatrze im. Stanisławskiego. Po powrocie na Ukrainę, w latach 1986–1988 był głównym reżyserem Kijowskiego Teatru Młodzieżowego. Od 1990 roku, czyli pierwszych częściowo wolnych wyborów w Ukrainie, był deputowanym do Rady Najwyższej Ukrainy przez kolejnych 17 lat. Moskiewski etap życia Taniuka niewątpliwie stanowi o jego wyjątkowości w ukraińskim kontekście, bo przez 20 lat był w samym centrum imperium, dzięki czemu ilość informacji, która do niego docierała, była bez porównania większa, niż gdyby mieszkał w Kijowie, a ponadto środowisko artystyczno-teatralne – w którym przebywał, charakteryzowało się, jak na sowieckie warunki, wyjątkowym wolnomyślicielstwem. Ważne w zapiskach Taniuka jest również to, że Ukraina zajmuje w nich centralne miejsce. Innym świadectwem tamtej epoki są dzienniki *Z obozowego zeszytu* Wasyla Stusa. O ich wyjątkowości przesądza fakt, że są to zapiski więźnia łagru i dysydenta pisane wprost, ich autor nie ukrywa swojego wrogiego stosunku do sowieckiej rzeczywistości i władz.

Jeżeli chodzi o postrzeganie przez sowieckich dysydentów polskiej opozycji (w tym KOR), decydujące znaczenia miał fakt, że w propagandzie sowieckiej właściwie obecne były nazwiska tylko dwóch Polaków, oczywiście jako „elementów antysocjalistycznych”, i byli to Jacek Kuroń i Adam Michnik. Paradoks tej sytuacji polegał nie na tym, że nawiązano bezpośrednie kontakty ze środowiskiem dysydentów sowieckich, lecz znane były tam publicystka czy pisarstwo tylko tych dwóch Polaków, a to z uwagi na ich wizerunek, jaki stworzyła propaganda w Związku Sowieckim.

Jeżeli chcemy zrozumieć, dlaczego ukraińscy dysydenci nie znali i nie odpowiadali na inicjatywy polskiej opozycji, czy nie reagowali na powstanie tego czy innego środowiska opozycyjnego w Polsce, konieczne jest uświadomienie sobie, że w latach 70. i 80. niemal wszyscy ukraińscy dysydenci albo odsiadywali wieloletnie wyroki w łagrach, albo byli tuż przed aresztowaniem. Represje nabrały nowej dynamiki szczególnie po powstaniu Ukraińskiej Grupy Helsińskiej 9 listopada 1976 roku. Informacje przytoczone poniżej pozwolą lepiej uzmysłowić sobie, co oznaczało bycie ukraińskim dysydemtem.

---

12 Wiaczesław Czornowił, *Łycho z rozumu: portrety dwadziaty złoczyńców*, Paryż 1967.

Wiaczesław Czornowił spędził w więzieniu czy w łagrze lata 1967–1969, 1972–1979, 1980–1981, w sumie kilkanaście lat.

Mychajło Horyń, po raz pierwszy aresztowany w 1965 roku, spędził w obozie i więzieniu, gdzie trafił po dodatkowym procesie w łagrze, sześć lat. Po raz drugi został aresztowany w 1981 roku i w procesie rok później skazano go na dziesięć lat obozu i pięć lat zesłania. Z tego piętnastoletniego wyroku odsiedział ponad pięć lat i wyszedł na wolność w 1987 roku.

Światosław Karawanski, skazany tuż po wojnie na dwadzieścia pięć lat obozu, podczas pobytu tam został ponownie aresztowany i w 1969 roku skazany na osiem lat więzienia. Ta postać jest wyjątkowo interesująca dla polskiego czytelnika, ponieważ w jednym z obozów współwięźniem Karawanskiego był świadek mordowania polskich oficerów przez NKWD w Katyniu. Karawanski opublikował relację o tym w samizdacie. Za ten akt odwagi cywilnej zapłacił niemal nieprzerwanym więzieniem, do momentu swojego wyjazdu ze Związku Sowieckiego w 1979 roku. W obozach spędził łącznie trzydzieści jeden lat.

Łewko Łukjanenko w 1961 roku został skazany na karę śmierci za postulat pokojowego wyjścia Ukrainy ze Związku Sowieckiego. Ostatecznie wyrok zamieniono na piętnaście lat więzienia. Został zwolniony z łagru w 1976 roku, a w 1977 roku ponownie aresztowany i umieszczony w łagrze, gdzie przebywał do 1988 roku. Łącznie był więziony przez dwadzieścia sześć lat.

Myrosław Marynowycz w 1977 roku, za udział w Ukraińskiej Grupie Helsińskiej, został skazany na dwanaście lat pozbawiania wolności siedem lat łagru i pięć lat zesłania. Na Ukrainę powrócił w 1987 roku.

Mykoła Rudenko w 1977 roku został skazany na dwanaście lat pozbawiania wolności – siedem lat łagru i pięć lat zesłania. Na wolność wyszedł w 1987 roku i zdecydował się na emigrację na Zachód.

Wasyl Stus po raz pierwszy został aresztowany w 1972 roku i skazany na osiem lat pozbawiania wolności – pięć lat łagru i trzy lata zesłania. Po zakończeniu odsiadania wyroku na krótko wrócił na Ukrainę, by przed moskiewską olimpiadą z 1980 roku zostać po raz kolejny aresztowanym i tym razem skazanym na piętnaście lat pozbawiania wolności – dziesięć lat łagru i pięć lat zesłania. Zmarł w Kuczino 4 września 1985 roku.<sup>13</sup> Był bodajże ostatnim sowieckim więźniem politycznym, który zmarł w łagrze. Wówczas prawie od pół

---

13 Przeniesienie ciała Stusa i jego dwóch współtowarzyszy niewoli (Ołeksy Tychyj, Jurij Łytwyn) z dalekiego Uralu na cmentarz Bajkowy w Kijowie w listopadzie 1989 roku przekształciło się w wielką manifestację patriotyczną: w ponownym pochówku poety wzięło udział kilkadziesiąt, być może nawet sto tysięcy Ukraińców.

roku sekretarzem generalnym KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego był Michaił Gorbaczow.

Jewhen Swerstiuk w 1972 roku został aresztowany i rok później skazany na siedem lat łagru i pięć lat zesłania. Na Ukrainę powrócił w 1983 roku.

Josif Zisels, jedyny żydowski członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, został w 1978 roku skazany na trzy lata łagru, po czym w 1985 po raz kolejny zasądzono mu trzy lata pozbawiania wolności.

Biorąc pod uwagę fakt, że niemal całe ukraińskie środowisko dysydenckie w latach 70. przebywało w więzieniach, obozach lub na zesłaniu, łatwiej zrozumieć, dlaczego ze strony Ukraińców nie było żywej reakcji na powstawanie polskich grup opozycyjnych. Z przyczyn obiektywnych to się po prostu nie mogło wydarzyć.

Natomiast z egodokumentów powstałych w latach 70. i 80., z późniejszych wspomnień ukraińskich dysydentów oraz opublikowanych już dokumentów z archiwum KGB wiemy, że przynajmniej część ukraińskiej inteligencji bardzo uważnie śledziła kolejne przesilenia polityczne w Polsce. Doskonale to widać w dziennikach Taniuka, który rejestruje każdy przełom polityczny w Polsce, poczynając od studenckiego buntu z 1968 roku, który na łamach jego dziennika został przedstawiony następująco: „powstali studenci: hasła »precz z rządem«, kpiny z PZPR, żądania demokracji. Pachnie zamieszkami i krwią”<sup>14</sup>. Dwa miesiące później dodaje: „strajki i demonstracje w Polsce. Około trzech tysięcy aresztowanych. Były zamieszki. Są ranni”<sup>15</sup>.

U Taniuka została również odnotowana grudniowa masakra z 1970 roku. Ten zapis jest ciekawy również dlatego, że pokazuje, jak bardzo zmieniła się atmosfera w Związku Sowieckim, w szczególności na Ukrainie, gdzie nie ma już śladu liberalizmu okresu „odwilży”, pojawia się wszechobejmujący strach, który twórca dzienników ostatecznie przełamuje: „Wszystko jedno – zapiszę i schowam najgłębiej, żeby nie trafiło do nazbyt ciekawskich oczu. Zapisać trzeba, ponieważ to historia i kiedy zaczną ją »poprawiać« można będzie porównać ze swoimi zapiskami. W Polsce – na ulicach Gdańska, Szczecina, Sopotu, Gdyni – krew! Rząd rozstrzelał robotników, którzy – zastrajkowali! (...) Przychodzą wiadomości »z tamtego świata«, że jest dwustu pięćdziesięciu zabitych i tysiące rannych. Tak w dławieniu [zamieszek] brały udział czołgi. Ekipa Breżniewa i Gomułki wybrała najbrutalniejszy wariant: zastraszyć, dać nauczkę – terror! – terror! – terror!”<sup>16</sup>.

---

14 Łeś Taniuk, dz. cyt., t. 1, s. 70.

15 Tamże, s. 134.

16 Tamże, s. 542.

Ukraiński autor zauważa strajki w Ursusie i Radomiu, które zaowocowały powstaniem KOR. Zapis jest z jednej strony ogólny, a z drugiej niezwykle charakterystyczny – gdy Taniuk podkreśla różnicę w zasobności Polski i Związku Sowieckiego: „Po Warszawie niespodziewanie przetoczyła się w tym miesiącu fala buntów głodowych. Niszczono sklepy, palono gazety i rozbijano wystawy. Rzeczywiście niczego [w sklepach] nie ma: Polacy nie przywykli do takiego życia, jakie jest u nas”<sup>17</sup>.

Jednak prawdziwy przełom w postrzeganiu Polski przynosi okres Solidarności. Wzrasta liczba wzmianek świadczących o tym, że sytuacja w naszym kraju była uważnie śledzona przez ukraińskich dysydentów. W zapiskach Taniuka pojawia się po raz pierwszy nuta zazdrości w stosunku do Polaków: „Polska to jednak ma szczęście: sekretarz stanu Polak – Muskie<sup>18</sup>, doradca do spraw bezpieczeństwa – Brzeziński, Papież – też Polak. Z jednej strony wielebni ojcowie, z drugiej wojsko i pieniądze z trzeciej”<sup>19</sup>. W okresie Solidarności „polskie” wpisy w dziennikach Taniuka powtarzają się dosłownie co kilka tygodni. Już 25 sierpnia 1980 roku znajdujemy pierwszy wpis dotyczący Polski: „»Prawda« skromnie uroniła frazę o »przerwach w pracy«, jakie mają miejsce w Polsce. Natomiast tam od dwóch tygodni trwa wielki strajk. Ponad sto tysięcy ludzi (...) Klasa robotnicza protestuje przeciwko działaniom samej partii, która, jak wiadomo, jest jej awangardą i wyrazicielką idei”<sup>20</sup>.

Wielkie wrażenie zrobiły na nim uroczystości związane z odsłonięciem pomnika robotników rozstrzelanych w 1970 roku: „Solidarność zorganizowała swoją akcję żałobną. W dziesiątą rocznicę rozstrzelania robotników ze Stoczni Gdańskiej. Był wielki pochód do samego pomnika pod dźwięk dzwonów i modlitwy. Cały teatr, który wyreżyserował Andrzej Wajda. Ludzie szli z pochodniami. Podeszli do zasłoniętego jeszcze pomnika. Zatrzymali się. Przez głośniki wymieniano alfabetycznie listę tych, którzy wówczas zginęli. W czasie każdej pauzy cały plac skandował: »stańcie do apelu«. Jednocześnie podnoszono zasłonę na pomniku i kiedy lista się skończyła, ludzie zobaczyli trzy olbrzymie krzyże”<sup>21</sup>.

Inna uczestniczka ukraińskiego ruchu dysydenckiego – Switłana Kyryczenko, po ponad trzydziestu latach wspominała: „W 2000 roku, kiedy piszę te słowa, to wszystko przygasło, odpłynęło w historię. Ale

---

17 Tamże, t. 2, s. 302.

18 Edmund Sixtus „Ed” Muskie (1914–1996) – amerykański polityk polskiego pochodzenia. Urodził się jako Edward Marciszewski. W okresie od 8 maja 1980 roku do 20 stycznia 1981 roku był sekretarzem stanu.

19 Łeś Taniuk, dz. cyt., t. 2, ss. 505–506.

20 Tamże, s. 490.

21 Tamże, s. 555.

jak brzmiało w 1980–1981: Polska! Solidarność! Wałęsa! Przypadaliśmy do radioodbiorników, wyczytywaliśmy z gazetowych wersów. Wycinaliśmy z »Prawdy«, »Izwesti« – wszystko do najdrobniejszego szczegółu (...) I czym to się zakończy: antykomunistyczne nastroje ogarniają całe polskie społeczeństwo. W »socobozie« po raz pierwszy rozlewa się odolna rewolucja. Jej potężną siłą jest Kościół katolicki»<sup>22</sup>.

W kontekście powyższego zapisu nie powinno dziwić, że rok 1980 przyniósł nowego bohatera, którym stał się Lech Wałęsa. Ukraińcy traktują Wałęsę właściwie jak synonim ruchu Solidarności. Myrosław Marynowycz w swoich wspomnieniach *Wseswit za koliuczym drotom* wspomina, jak dysydenci przebywający w łagrze pisali swoje pismo do Solidarności. Marynowicz pisał: „dobierałem słowa naszego tajnego telegramu, który chcieliśmy wysłać do polskiej Solidarności, o której wtedy było głośno na całym świecie. Zachwyceni tą widowiskową walką, chcieliśmy wyrazić swoim dalekim towarzyszom i towarzyszom walki swoje wsparcie i solidarność. Do dziś nie wiem, czy ten telegram trafił do rąk strajkujących Polaków»<sup>23</sup>.

Najbardziej znanym dokumentem dotyczącym okresu Solidarności są zapisy *Z obozowego zeszytu* Wasyla Stusa. Wielki ukraiński poeta śledził uważnie wydarzenia w Polsce: „Chyba od samego Kijowa śledzę wydarzenia w Polsce. Niech żyją wolontariusze wolności. Cieszy ich, Polaków, niepokora wobec radzieckiego despotyzmu. W ich ogólnonarodowych wstrząsach biorą udział robotnicy, inteligencja, studenci – wszyscy, oprócz wojska i policji. Jeśli jednak pójdzie tak dalej, to jutro płomień ogarnie i wojsko (...) W totalitarnym świecie nie ma innego narodu, który by z takim oddaniem bronił swoich ludzkich i narodowych praw. Polska daje przykład Ukrainie (psychologicznie my, Ukraińcy, jesteście bliscy, może najbliżsi Polaków (...)) Jestem zachwycony polskimi rycerzami ducha i żałuję, że nie jestem Polakiem. Polska otwiera nową epokę w totalitarnym świecie i przygotowuje jego krach. Ale czy polski przykład stanie się naszym? Oto jest pytanie? Polska podpalała Rosję przez całe dziewiętnaste stulecie i teraz kontynuuje te próby. Życzę wszystkiego najlepszego polskim powstańcom. Spodziewam się, że policyjny reżym 13 grudnia nie zdusi świętego ognia wolności. Mam nadzieję, że w zniewolonych krajach znajdą się siły, które wesprą wyzwolenczą misję polskich wolontariuszy wolności.»<sup>24</sup>

---

22 Switłana Kyryczenko, *Liudy ne zi strachu*, Kijów 2013, s. 396.

23 Myrosław Marynowycz, *Wseswit za koliczym drotom*, Lwów 2016, s. 244.

24 Wasyl Stus, dz. cyt., ss. 165–166.

Lata pierwszej Solidarności były tak przełomowe, że oprócz żywej reakcji w Związku Sowieckim, wywołały wielkie poruszenie wśród ukraińskiej emigracji. Jej czołowy miesięcznik „Suczasnist” wydał kilka numerów, w których szeroko przedstawiał wydarzenia w Polsce. Redakcja zdecydowała się również wydać wówczas numer po polsku (1981, nr 6)<sup>25</sup>. Kiedy wojskowa junta wprowadziła stan wojenny, Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza wydała oświadczenie w pełni solidaryzujące się w Polakami: „Jako najbliżsi sąsiedzi Polski, Ukraińcy w sposób szczególnie popierają walkę Polaków w ten ciężki dla nich czas. Wspólny, tragiczny los naszych narodów zobowiązuje nas do porozumienia i współpracy. Wzywamy wszystkich Ukraińców w ojczyźnie i w diaspory, by okazali wszystkimi dostępnymi im środkami solidarność z Polakami oraz stawali w ich obronie”.<sup>26</sup> Żadna inna emigracja wschodnioeuropejska nie wykazała tak daleko posuniętej solidarności z walczącymi Polakami.

Ważną składową wizerunku Polaków w oczach ukraińskich i szerzej, sowieckich dysydentów, był wybór Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II w 1978 roku. Odbywający wówczas karę łagru Myrosław Marynowycz wspominał wiele lat później: „Przypominam sobie ogólny entuzjizm, kiedy 16 października 1978 roku jego [Karola Wojtyłę] wybrano na papieża. Radość odczuwali wszyscy więźniowie polityczni, niezależnie od ich stosunku do religii i przynależności konfesyjnej. Dla nas było oczywiste, że w osobie papieża-Polaka, który na własnej skórze odczuł niedolę komunistycznej dyktatury, komuniści będą mieć godnego przeciwnika. Dlatego wielu z nas prorokowało: to koniec komunizmu”.<sup>27</sup>

Jak łatwo się przekonać z wyżej przytoczonych cytatów, z perspektywy sowieckiej Ukrainy powstawanie poszczególnych ugrupowań opozycyjnych w Polsce było niewidoczne, w dziennikach czy wspomnieniach Polacy pojawiają się jako zbiorowy bohater antykomunistycznych buntów. Właściwie nikt z ukraińskich dysydentów nie był w stanie wymienić żadnego – poza Janem Pawłem II, Lechem Wałęsą oraz Jackiem Kuroniem i Adamem Michnikiem – z bohaterów oficjalnej sowieckiej propagandy.

---

25 Szerzej na ten temat: Bogumiła Berdychowska, *Emigracyjne mosty (Kultura polska na łamach „Suczasnosti” i ukraińska – na łamach „Kultury” paryskiej)*, [w:] *Polska – Ukraina spotkanie kultur*. Materiały z sesji naukowej pod redakcją Tadeusza Stegnera, Gdańsk 1997, ss. 113–125.

26 „Suczasnist” 1981, nr 12.

27 Myrosław Marynowycz, dz. cyt., s. 297. W innym miejscu swoich wspomnień Marynowycz pisze, że na Wielkanoc 1982 roku więźniowie napisali list do Jana Pawła II, bo „jego autorytet był na zonie nadzwyczajnie wysoki. [Jan Paweł II] Był traktowany jako papież wszystkich więźniów”.



Może o popularności Kuronia wśród ukraińskiej inteligencji (dość wąskich jej kręgów zorientowanych narodowo) mogło w pewnym stopniu stanowić jego zaangażowanie w Tygodnie Kultury Ukraińskiej, które odbywały się od 1988 roku do początku lat 90. w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jak już wyżej pisałam, ukraińscy inteligenci i dysydenci odnotowują wybór Karola Wojtyły na papieża jako ważny, a nawet przełomowy w historii całego bloku tzw. demokracji ludowej. Duża zmiana w postrzeganiu Polaków to oczywiście czas Solidarności.

Niemniej jednak polsko-ukraińska historia ostatnich trzydziestu lat mogłaby wyglądać inaczej, gdyby nie pewne wydarzenie, które było współtworzone przez ludzi wywodzących się z KOR. Chodzi o udział polskiej delegacji w pierwszym zjeździe Ludowego Ruchu Ukrainy na rzecz Przebudowy, który odbył się w dniach 8–10 września 1989 roku. W skład tej delegacji wchodził: Adam Michnik (wówczas już poseł OKP), Bogdan Borusewicz (wówczas przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”), Zbigniew Janas (działacz związkowy z Ursusa, wówczas poseł OKP), Włodzimierz Mokry (ukrainoznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego i poseł z ramienia OKP), Franciszek Sak (również poseł OKP, pochodzący z województwa koszalińskiego). Miałam to szczęście, że również tam byłam.

Dwóch najbardziej znanych członków delegacji – Adam Michnik i Bogdan Borusewicz – miało za sobą KOR-owską genealogię. Pozwolę sobie na małe, trochę „kombatanckie” wspomnienie dotyczące zjazdu. Otóż okazało się, że Bogdan Borusewicz był najlepiej przygotowanym członkiem delegacji: dysponował transparentami Solidarności, które przyozdobiły, z inicjatywy samych delegatów zjazdu, ściany auli Politechniki Kijowskiej, gdzie odbywał się zjazd Ruchu, oraz znaczkami, które masowo wymienialiśmy na znaczki Ruchu.

Najważniejszą jednak rzeczą związaną ze zjazdem było wystąpienie w imieniu polskiej delegacji Adama Michnika. W momencie, kiedy prowadzący obrady zapowiedział wystąpienie polskiego gościa, na sali zerwała się burza oklasków. Nie bez znaczenia był fakt, że polska delegacja była jedyną delegacją zagraniczną na zjeździe, pozostałe delegacje reprezentowały tylko republiki związkowe. Wystąpienie Adama Michnika było bardzo dobre, aczkolwiek ostrożne, co zostało zauważone przez niektórych delegatów<sup>28</sup>, na przykład nie mówił o niepodległości Ukrainy,

---

28 Bohdan Horyn w swoich wspomnieniach *Ne tilky pro sebe* (t. 3, Kijów 2010) cytuje jeden z dokumentów KGB, w którym znalazła się ocena sądów Michnika: „Interesujące są wyrażone w czasie prywatnej rozmowy oceny Adama Michnika rezultatów zjazdu Ludowego Ruchu Ukrainy, platformy politycznej i społecznej bazy Ruchu. Nieobecność wśród organizatorów poważnych polityków

lecz o wolności<sup>29</sup>. Niemniej jednak przyjęcie jego wystąpienia było wspa-  
niałe. Obecność Polaków na zjeździe Ruchu pokazała, że jest możliwe nie  
tylko myślenie o nowej polityce wschodniej, ale też jej prowadzenie. To  
w trakcie zjazdu polscy parlamentarzyści i ukraińscy dysydenci – który  
w marcu następnego roku, w wyniku częściowo wolnych wyborów, staną  
się deputowanymi do Rady Najwyższej Ukrainy Sowieckiej – doszli do  
porozumienia w sprawie spotkania polskiej i ukraińskiej opozycji, które  
ostatecznie odbyło się 4 i 5 maja 1990 roku<sup>30</sup>. Nie ulega też dla mnie wąt-  
pliwości, że tamta obecność utorowała drogę do uznania przez Polskę, jako  
pierwszego kraju na świecie, niepodległości Ukrainy 2 grudnia 1991 roku.

Zjazd Ruchu odegrał bardzo dużą rolę w przełamywaniu nieufno-  
ści między obu narodami, ale nawet tam próbowano zrobić antypolską  
prowokację. Otóż w auli Politechniki Kijowskiej, oprócz transparentów  
Solidarności przywiezionych przez Bogana Borusewicza, były wywie-  
szone herby ważnych dla historii Ukrainy miast. Wśród nich znalazły  
się herby Przemyśla i Chełma. Sytuacja była dla polskiej delegacji bardzo  
nieprzyjemna, tym bardziej że zdawano sobie sprawę, że Moskwa wyko-  
rzysta incydent, aby mówić o ukraińskich rewizjonistach. Postanowiono  
zwrócić się do przewodniczącego obrad, którym wówczas był Mykoła  
Porowski, z prośbą o zdjęcie obu herbów, co też się stało.<sup>31</sup> Zanim polska  
delegacja wróciła do Warszawy, sowiecka agencja prasowa ITAR-TASS  
podała już informację, że w Kijowie zebrali się ukraińscy nacjonałiści,

---

i uczonych, oprócz Wołodymyra Czerniaka i Myrosława Popowycza, przegięcie  
programu w stronę problematyki narodowej (język, symbolika, niepodległość)  
nie pozwolą Ludowemu Ruchowi Ukrainy, według słów Michnika, stać się wpły-  
wową siłą. Skrajnie negatywnie ocenił wystąpienie na zjeździe Łewka Łukjanen-  
ki (Łukjanenko mówił, że celem opozycji powinna być niepodległość Ukrainy)  
i innych aktywistów Ukraińskiego Związku Helsińskiego, podkreślił, że »ich  
spekulacje wokół problemu narodowego i niechęć do kompromisu z państwem  
mogą doprowadzić do wojny domowej i rozpadu Ukrainy.« (s. 557).

29 Michnik kończył swoje wystąpienie słowami: „Przyjaciele, jesteśmy szczęśliwi,  
że dzisiaj, w chwili historycznej dla Ukrainy i dla całej Europy, w tej sali są Pola-  
cy. Jesteśmy szczęśliwi, że w chwili Waszego odrodzenia narodowego, które oku-  
piliście procesami, łagami, cierpieniami i śmiercią najlepszych synów tej ziemi,  
jest z Wami Solidarność, jest z Wami Polska. Niech Wam los sprzyja, niech Wam  
Bóg da siłę. Niech żyje wolna, demokratyczna, sprawiedliwa Ukraina.” [w:] „Zu-  
striczi” 1990, nr 1, s. 77.

30 Teksty głównych wystąpień w czasie spotkania w Jabłonnej zostały opublikowa-  
ne w: „Zustriczi” 1990, nr 3–4, ss. 31–85.

31 Bohdana Horynia w *Ne tilky pro sebe* zawodzi pamięć, kiedy pisze: „Przedstawi-  
ciel polskiej Solidarności, Adam Michnik, w czasie wystąpienia zaprotestował  
przeciwko wywieszeniu w auli herbów ukraińskich ziem, które odeszły do Pol-  
ski. Od prezydium zjazdu przysłała wskazówka, by zdjęć niektóre herby” (s. 545).  
Oczywiście Adam Michnik w żadnym oficjalnym wystąpieniu nie poruszał tej  
sprawy – została ona załatwiona, jak już było powiedziane, w dyskretny sposób.

którzy wysunęli roszczenia terytorialne pod adresem Polski. Próbował to wykorzystać przeciwko Michnikowi Janusz Korwin-Mikke. Z czystym sumieniem można było poinformować o naszej interwencji, a co najważniejsze, o reakcji samych Ukraińców, którzy byli równie jak my zaskoczeni. Sytuacja potencjalnie bardzo niebezpieczna została rozładowana zanim jeszcze na dobre zaistniała.

Trudną próbą dla polskiej delegacji była też propozycja gościa zjazdu, ówczesnego sekretarza ds. ideologii ukraińskiej partii komunistycznej, Leonida Krawczuka, by 17 września potraktować jako święto zjednoczenia narodu ukraińskiego. Na szczęście przewodniczący wówczas obradom zjazdu poeta Iwan Dracz odrzucił tę sugestię.

Na koniec trzeba dodać, że ludzie KOR pozostali aktywni w relacjach polsko-ukraińskich przez cały okres trzydziestolecia niepodległości. Zasługi jednych, jak Jacka Kuronia i Adama Michnika, są bardziej znane, innych, jak Bogdana Borusewicza, mniej. Ja chciałabym zwrócić uwagę na Henryka Wujca, którego aktywność na „ukraińskim odcinku”, choć bardzo duża, jest publicznie mało znana. Był m.in. jednym z organizatorów wielkiej misji obserwacyjnej na Ukrainie w 2004 roku, kiedy ważyły się losy Pomarańczowej Rewolucji, przez wiele lat szefował Forum Polsko-Ukraińskiemu. Zawsze można było liczyć na jego wsparcie różnych ukraińskich inicjatyw.

Podsumowując, chciałabym podkreślić, że nie jest to tekst o wpływie polskiej opozycji, czy konkretnie KOR, na sytuację w Związku Sowieckim – bo było to obiektywnie niemożliwe. To raczej tekst o pewnych wzorcach, jakie polska opozycja przyjęła od sowieckich dysydentów. Jak opowiadał Zbigniew Romaszewski: „Rosyjska kultura lat 60. i 70. XX wieku, choćby Solżenicyn czy inni, umacniała polską opozycję wobec komunizmu”<sup>32</sup> – i dalej – „opozycja radziecka robiła na nas wtedy ogromne wrażenie. To był po prostu wzorzec moralny, wzorzec odwagi i, w jakimś sensie, też wzorzec działania”<sup>33</sup>. Jest to też tekst o niepodobnym do polskiego i nieprawdopodobnym z naszego punktu widzenia doświadczeniu sowieckich, w tym ukraińskich, dysydentów.

W kontekście tego doświadczenia, które było udziałem Ukrainy w czasach sowieckich: szczelnego odgrodzenia od świata i bezwzględnych represji, nie przestaje zadziwiać decyzja ukraińskich dysydentów, by nawiązać bezpośredni kontakt z polską opozycją. To właśnie

---

32 *Romaszewscy. Autobiografia*, dz. cyt., s. 111.

33 Tamże, s. 185. W dalszym ciągu Romaszewski mówił: „Strasznie imponował nam również samizdat. Jako odważne działanie, ale też jako metoda tworzenia więzi społecznych, bo to przecież polegało na tworzeniu się łańcuszka ludzi, którzy kolejno przepisywali teksty na maszynie”.

Ukraiński Związek Helsiński, następca Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, wysłał wczesną wiosną 1989 roku Bohdana Horynia jako swego emisariusza, który miał nawiązać kontakty z Polakami. Cel postawiony przed Horyniem został zrealizowany. Ukraińiec spotkał się z Jackiem Kuro-niem, Adamem Michnikiem, Andrzejem Stelmachowskim (i Klubem Inteligencji Katolickiej w Warszawie), był gościem Festiwalu Kultury Ukraińskiej w Sopocie, gdzie nawiązał kontakty w Włodzimierzem Mokrym.<sup>34</sup> Efektem tamtej wizyty była m.in. obecność polskiej delegacji na zjeździe Ruchu. Raz jeszcze podkreślam, że biorąc pod uwagę ówczesne uwarunkowania i zaszczości historyczne między oboma narodami, decyzja ukraińskich dysydentów, podjęta wbrew opinii części „starej” inteligencji ukraińskiej, o nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z Polakami budzi respekt. Ileż trzeba było dla niej wyobraźni i odwagi politycznej! Z perspektywy czasu wiemy z całą pewnością, że tamta decyzja przyczyniła się do współczesnego pokojowego polsko-ukraińskiego sąsiedztwa.

---

34 W czasie pobytu Bohdana Horynia na festiwalu zgromadzeni Ukraińcy po raz pierwszy wykonali nieuznawany w sowieckiej Ukrainie ukraiński hymn narodowy.

## Wpływ KOR na Czechosłowację

W połowie lat 70. komunistyczna Czechosłowacja i Polska miały za sobą trzydzieści lat życia w komunizmie, smutny okres stalinizmu i późniejsze nieudane próby uczynienia swoich państw i panującego ustroju komunistycznego bardziej efektywnymi gospodarczo, przyjaznymi ludziom i liberalniejszymi politycznie. Mowa przede wszystkim o tzw. polskim Październiku 1956 roku i czeskim „socjalizmie z ludzką twarzą” z 1968 roku. Oba te eksperymenty nie były zupełnie bez znaczenia, przede wszystkim na poziomie społecznej pamięci i świadomości. Mają olbrzymią literaturę i są powszechnie znane. Tutaj zostały jedynie przywołane dla zarysowania kontekstu historycznego współpracy dystrydenckiej polskiego KOR i czechosłowackiej Karty 77.

Jeśli chodzi o życie gospodarcze i poziom konsumpcji w obu państwach, sytuacja wyglądała dość fatalnie, choć poziom życia w Czechosłowacji był trochę wyższy. Gospodarki obu krajów były w ruinie. Polska szybko zbliżała się do wprowadzenia systemu reglamentacji podstawowych artykułów konsumpcyjnych. Wkrótce pojawiły się kartki na buty, wódkę i cukier. W Czechosłowacji sytuacja zaopatrzeniowa nie była tak zła, ale reżim tzw. normalizacji, czyli represji po Praskiej Wiośnie, czynił życie szarym, nudnym i bezbarwnym.

Porównując atmosferę kulturalną i polityczną obu krajów, trzeba stwierdzić, że w Czechosłowacji była ona wyraźnie gorsza. Po Praskiej Wiośnie przyszła perfidna, łamiąca charaktery, niszcząca ludzi „normalizacja” lat 1969–1972. Po, głównie czeskiej, czystce z początku lat 70., kiedy w piętnastomilionowym kraju usunięto ze stanowisk – przede wszystkim inteligenckich – między 400 a 600 tysięcy osób, życie kulturalne i intelektualne zostało wyjąłowione. Kilkadziesiąt tysięcy osób uratowało pracę za cenę samokrytyki i pisemnych donosów na kolegów; tylko one same wiedzą, na ile rzutowało to później na ich życie. Wydawało się, że zrealizowała się orwellowska wizja. Jedynymi, małymi wyspami niezależnego życia były w Czechach undergroundowe grupy

muzyczne, a na Słowacji ekologowie i nielegalny „ruch podziemnego Kościoła”. W mikroskali, rozproszeni intelektualiści próbowali organizować w domach seminaria dające namiastkę życia umysłowego.

W małej grupie opozycjonistów czeskich połowy lat 70. byli także dawni aktywiści komunistyczni i wysocy funkcjonariusze reżimu komunistycznego, aktywni podczas próby reformowania ustroju w 1968 roku. Przykładem takich osób byli np. Jiří Hájek i Zdeněk Mlynář. Hájek to były członek Komitetu Centralnego partii komunistycznej i minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, ale i człowiek, który jako pierwszy publicznie, na forum ONZ zaprotestował przeciwko okupacji Czechosłowacji przez wojska Układu Warszawskiego, rozpoczętej 21 sierpnia 1968 roku. Mlynář z kolei w drugiej połowie lat 60. był sekretarzem KC KPCz do spraw ideologicznych, czyli nadzorował linię polityczną partii w skali całego kraju. Powyższa konstatacja ma nie tylko znaczenie politologiczne dla opisu środowiska czeskich dysydentów, ale także praktyczne, ponieważ ci ludzie mieli doświadczenie funkcjonowania w polityce międzynarodowej, znajomość instytucji i mechanizmów dyplomacji, rozumieli też zasady międzynarodowego obiegu informacji. Pod względem tego know-how w dziedzinie międzynarodowego public relations byli bardziej kompetentni od polskiego środowiska KOR. Można zaryzykować ocenę, że emocjonalne zaangażowanie w ideę współpracy z sąsiadami z drugiej strony granicy było większe po stronie polskiej, ale koncepcyjny pomysł na wykorzystanie tej współpracy był bardziej przemyślany po stronie czeskiej.

Z relacji wynika, że informacja o powstaniu w Polsce KOR była szokiem. Na Polaków patrzono jako na naturalnych rebeliantów antykomunistycznych i antyrosyjskich, gotowych do emocjonalnych wystąpień ulicznych – w czeskiej opinii – słabo przemyślanych. Pewne zdziwienie wywołała powstała w Polsce formuła działania opozycyjnego, pokojowa forma Komitetu, przyjęcie za podstawę działania akcji humanitarnej, czyli pomocy osobom represjonowanym. Dużo do myślenia w Czechach dawała przyjęta przez KOR koncepcja jawnej działalności, włącznie z podawaniem danych personalnych i adresów. W Pradze raczej nie wiązano „pomysłu na KOR” z Moskiewską Grupą Helsińską, powstałą w maju 1976 roku, która rzuciła hasło tworzenia na całym świecie organizacji monitorujących i kontrolujących przestrzeganie tzw. Porozumień Helsińskich z 1 sierpnia 1975 roku.

\*

Pierwsza połowa lat 70. w oficjalnym politycznym życiu międzynarodowym upływała pod znakiem Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, znanej publicystycznie jako proces helsiński. Porozumienia Helsińskie, podpisane przez 35 państw, zarówno USA, jak i kraje socjalistyczne, wprowadzały dobrowolne zobowiązanie się sygnatariuszy do przestrzegania praw tzw. trzeciego koszyka, które były minimalną, nieuwzględniającą bezpośrednich praw politycznych, wersją praw człowieka. W 1975 roku w Kongresie USA powstała niezależna, pozarządowa komisja do spraw realizacji Porozumień Helsińskich. W odpowiedzi grupa prodysydencka w Moskwie powołała Grupę Helsińską, wzywając do tworzenia podobnych instytucji, przede wszystkim na terenie obszaru sowieckiego. Jako pierwsza po niej powstała Litewska Grupa Helsińska, powołana w listopadzie 1976 roku. Działalność grupy moskiewskiej stała się symbolem istnienia dysydentów w Rosji. W ostatnich latach prezydent Rosji Władimir Putin stara się o włączenie pamięci o działalności „helsińskiej” do tradycji państwowej Rosji, co wyraziło się odwiedzinami w domu chorej i niesprawnej, jednej z byłych liderki grupy, Ludmiły Aleksiejewej, w 2017 roku i demonstracyjnym uczestnictwem w jej pogrzebie rok później. Niektórzy z założycieli KOR wspominali, że przy tworzeniu Komitetu mieli świadomość powstania w Moskwie grupy, która zakładała jawność działań.

Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie była inicjatywą bloku wschodniego. Związek Sowiecki miał poczucie nieusatisfakcjonowania z powodu zakończenia II wojny światowej bez traktatu pokojowego, który na poziomie prawnotraktatowym zapisywałby jego mocarstwową pozycję, uzyskaną przez rozbięcie III Rzeszy i podporządkowanie sobie krajów wschodnioeuropejskich. Imperialny status Związku Sowieckiego został wynegocjowany w 1945 roku podczas konferencji w Jałcie i Poczdamie, ale moskiewskiemu kierownictwu do pełnej satysfakcji z imperialnego statusu prawnego brakowało nazwania i umocowania tego faktu na poziomie zapisów traktatowych. Związek Sowiecki formułował powyższy cel polityczny w latach 1966–1967, a ogłosił go publicznie jako tzw. apel budapesztański w 1969 roku. W 1972 roku odbyła się konferencja przygotowawcza, a w latach 1973–1975 toczyły się w Helsinkach, rozbite na kilka tur, rozmowy na temat zasad współistnienia dwóch bloków politycznych w Europie w sposób uniemożliwiający otwarty konflikt. Zbiór tych zasad nazwano „polityką bezpieczeństwa”. Związek Sowiecki dążył do tego, aby Traktat Końcowy z 1 sierpnia 1975 roku uznać za formalne zakończenie II wojny światowej. Tego celu nie osiągnął, ale uzyskał bardzo dużo. Świat zachodni uznał praktycznie *de iure* pojałtański podział świata. Z perspektywy

marzeń niepodległościowych środowisk wschodnieuropejskich było to niekorzystne wydarzenie.

Dysydenci czescy postanowili odwołać się do formalnych zapisów z Helsinek. Wieści z Polski o powstaniu Komitetu Obrony Robotników stały się bezpośrednią inspiracją do utworzenia podobnego ciała w Czechosłowacji. Powstała myśl stworzenia w Pradze podobnej instytucji. Podobnej, to znaczy opartej na jawnym członkostwie i stosującej wyłącznie legalne – w świetle obowiązującego prawa komunistycznej Czechosłowacji – metody działania. Miały to być głównie listy do najwyższych władz kraju, petycje, jawne analizy, publiczne oceny. Dyskutowano, czy wzorem działania powinien być dokładnie polski KOR, zajmujący się sprawami poszczególnych ludzi, czy też powinna to być bardziej organizacja zorientowana na kwestie problemowe, wykorzystująca przyjęte uroczyscie przez komunistyczną Czechosłowację tzw. zasady helsińskie, umożliwiające formalnie stowarzyszenie się obywateli dla przedstawiania władzom opinii w ważnych społecznie sprawach. Taka koncepcja działania zakładała wyrzeczenie się krytyki istniejącego ustroju i całkowite powstrzymanie się od działań, które naruszałyby istniejące prawo i byłyby tajemnicą dla władz państwa. Uznawano, że państwa komunistyczne na tyle nie przestrzegają swoich własnych praw, że istnieje duża przestrzeń działań dla dobra obywateli przez wskazywanie naruszeń i braków w funkcjonowaniu istniejącego ustroju. Pewną rolę w przyjęciu założenia powstrzymania się od krytyki ustroju odgrywał też zapewne fakt, że prawie wszyscy członkowie przyszłej grupy dysydenckiej Karta 77 mieli poglądy lewicowe, socjalistyczne, a nawet komunistyczne, chociaż byli przez ten reżim prześladowani i dyskryminowani.

Bezpośrednim impulsem do podjęcia pracy nad finalizacją rodzących się planów utworzenia opozycyjnej platformy było uroczyste propagandowe ogłoszenie ratyfikacji przez Czechosłowację w październiku 1976 roku Międzynarodowego paktu praw obywatelskich i politycznych oraz rozpoczęty w tym samym czasie proces sądowy muzyków z popularnej muzycznej grupy rockowej Plastic People of the Universe.

Od wiosny 1976 roku toczyły się w środowiskach przyszłych opozycjonistów rozmowy, rozważania i dywagacje nad powołaniem jakiejś organizacji. W listopadzie i grudniu pracowano już nad tekstem proklamacji, która byłaby wydana przy jej powstaniu. Według czeskich historyków, próbujących z detalami odtworzyć proces powstawania dokumentu programowego, ostateczną decyzję o jego przygotowaniu podjęto na spotkaniu 11 grudnia 1976 roku. Ustalono, że będzie on zatytułowany skromnie i niepatetycznie – „Karta 77”. Samym tytułem miał nawiązywać do takich dokumentów jak Karta praw podstawowych,



Powszechna Deklaracja Praw Człowieka ONZ czy Magna Charta Libertatum z brytyjskiej historii.

Pomysł, aby stworzyć tekst nawiązujący do międzynarodowych dokumentów, przyjętych, a nawet propagowanych przez komunistyczną Czechosłowację, był pomyślany jako przekaz zarówno do własnych obywateli, jak i do międzynarodowej opinii publicznej. Wyszedł on prawdopodobnie ze środowiska byłych komunistów, tzw. rewizjonistów. Ich reprezentantem był Zdeněk Mlynař. Ci tzw. ludzie sześćdziesiątego ósmego, jako wieloletni praktycy funkcjonowania w aparacie partyjnym, mieli wycucie i zrozumienie dla roli formalnych dokumentów, które można by wprowadzać do obiegu publicznego. Sam tekst „Karty”, podsumowujący dyskusję w kilku środowiskach, spisał, jako literat, Václav Havel, konsultując się codziennie z innym literatem i dysydem, Pavlem Kohoutem. Zajęło im to pięć dni. Wiadomo, że 16 grudnia dyskutowano już o przygotowanej propozycji tekstu. Ostateczny kształt był gotowy 20 grudnia. *Notabene*, to był moment, gdy Václav Havel z większej grupy dysydenckich aktywistów stał się czołowym politycznym liderem, choć może nie był jeszcze publicznie znany.

Cały czas trwała dyskusja, jaki ma być kształt instytucjonalny powoływanej opozycyjnej instytucji. Wedle Petra Uhla, jednego z czołowych dysydentów, skrajnie lewicowego i skrajnie antykomunistycznego, bliskiego trockizmowi, ścierały się dwie koncepcje. Jedna, nawiązująca i powołująca się wprost na polski KOR, proponowała utworzenie komitetu z 30 członkami, którzy zdecydują się ujawnić i firmować dalsze działania. Druga, która ostatecznie zwyciężyła, zakładała, że opublikuje się tekst „Karty” z podpisami znacznej liczby osób o dużym prestiżu społecznym, które poparły deklarację jeszcze przed jej upublicznieniem, ale ta lista będzie otwarta w oczekiwaniu na następne podpisy, być może nawet tysiące, a na pewno setki. Nie chciano powoływać żadnej struktury, władz, przewodniczącego. Jedynym organem byłiby rzecznicy, którzy gwarantowaliby prawdziwość obwieszczeń i tekstów sygnowanych przez Kartę. Miało być ich trzech, zarówno dla zapewnienia pluralizmu, jak i dla utrudnienia służbie bezpieczeństwa ograniczania ich działań (rozumowano, że zawsze jest trudniej aresztować i zastraszyć trzy osoby niż jedną).

Na wspomnianym spotkaniu 20 grudnia zdecydowano, że rzecznikami Karty zostaną: światowej rangi filozof, niegdyś uczeń i współpracownik Edmunda Husserla – Jan Patočka, wspomniany już były minister spraw zagranicznych Czechosłowacji z 1968 roku – postkomunista Jiří Hajek, oraz Václav Havel. Ustalono szczegóły organizacyjne. Pavel Kohout wziął na siebie zadanie poinformowania o inicjatywie poza

krajem i przekazania tekstu za granicę przez zaprzyjaźnionych niemieckich dziennikarzy. Zaplanowano publikację dokumentu przez czołowe światowe media i agencje w dniu 7 stycznia 1977 roku. Przygotowanie czystopisu oraz powielenie go w potrzebnej liczbie egzemplarzy do dystrybucji w Pradze wziął na siebie Václav Havel. Oryginał miał złożyć 6 stycznia w sekretariacie przewodniczącego parlamentu, w kancelarii premiera i w agencji prasowej ČTK. Tego samego dnia miał też rozesłać kilkaset kopii pocztą do sygnatariuszy, prominentnych ludzi kultury oraz korpusu dyplomatycznego.

Ostatnie spotkanie przygotowawcze odbyło się 3 stycznia 1977 roku w mieszkaniu Václava Havla (*notabene* był to znany towarzyski punkt w centrum Pragi; nieskonfiskowana resztką milionowej fortuny dziadka Václava Havla). W mieszkaniu służba bezpieczeństwa już od jakiegoś czasu miała założony podsłuch, ale została wprowadzona w błąd, ponieważ uczestnicy spotkania umówili się wcześniej, że ze względu na groźbę podsłuchu lub konfiskaty notatek, podając terminy, będą mówili o datach zawsze o 10 dni późniejszych. Stąd służba bezpieczeństwa przygotowywała się na publikację „Karty” w dniu 17 stycznia i władze były zaskoczone jej ogłoszeniem 7 stycznia. W spotkaniu uczestniczyło około 15 osób – wszyscy ważniejsi inicjatorzy i autorzy „Karty”: Jan Patočka, Jiří Hájek, Václav Havel, Pavel Kohout, profesor Václav Černý (wybitny romanista i filozof, znawca kultury hiszpańskiej, wówczas jeden z największych autorytetów moralnych; znany z tego, że po wojnie zadeklarował się jako „socjalista naukowy z pozytywnym stosunkiem do komunizmu, chociaż jako zwolennik indywidualizmu przeciwny jest kolektywizmowi”, więziony w latach 50., po 1968 roku tolerowany, chociaż z zakazem publikowania), Ludvík Vaculík (pisarz i dziennikarz; autor najważniejszego tekstu Praskiej Wiosny z czerwca 1968 roku: *Dwa tysiące słów*), znany aktor Pavel Landovský, Jaroslav Šabata (przywódca dysydentów w Brnie, w 1968 roku sekretarz tamtejszego komitetu wojewódzkiego partii komunistycznej; psycholog z wykształcenia, założyciel ruchu „Komuniści w opozycji” i – paradoksalnie – przez pięć lat więzieni komunistyczny od 1971 roku, wówczas dopiero niedawno zwolniony z więzienia) oraz Ladislav Hejdránek (wywodzący się ze środowisk katolickich, propagator dialogu katolików z marksistami, więziony w 1971 roku za rozpowszechnianie antypaństwowych ulotek).

Zbieranie podpisów pod tekstem „Karty” rozpoczęto 20, 21 grudnia. Niestety nie była to akcja łatwa. Odwiedzano ludzi ze środowisk kultury, nauki, mediów, aktorów (także znanych sportowców), proponując im złożenie podpisu. Trzon podpisujących stanowiła grupa kilkudziesięciu osób już funkcjonujących jako opozycjoniści. Dalej było gorzej. Okazało

się, że pokłady ostrożności, oportunistycznego, karierowiczostwa i zwykłego strachu są bardzo duże. Wiele osób tłumaczyło swoje odmowy odpowiedzialnością za projekty i współpracowników, których mogliby narazić na represje. Wskazywano, że właśnie wazą się losy dofinansowań ich działalności lub zgód na atrakcyjne zagraniczne wyjazdy. Ostatecznie zebrano 242 podpisy. Wskazywało to, że nie uda się zdobyć szerokiego poparcia społecznego, ale też od początku było jasne, że znaczenie tej inicjatywy jest jakościowe, a nie ilościowe.

Zgodnie z planem 6 stycznia, po prawie całonocnej pracy przygotowywania kopert, adresowania i naklejania znaczków, Václav Havel i Ludvík Vaculík wyjechali na miasto z zamiarem najpierw powrzuć około 300 kopert z tekstem „Karty” do kilkunastu skrzynek pocztowych (aby służbie bezpieczeństwa było je trudniej zlokalizować i zniszczyć), a następnie zawiezienia po jednym egzemplarzu do: kancelarii rządu, parlamentu i agencji prasowej. Od momentu wyjścia z domu jechało za nimi kilka aut policyjnych. Samochodem kierował rozpoznawalny aktor Pavel Landovský, który starał się kręcić po wąskich uliczkach, gwałtownie zmieniać kierunek jazdy itp., ale nie było możliwe uciec kilku samochodom profesjonalnych agentów. I tak sukcesem było, że Havlowi udało się wyskoczyć z auta i wrzucić do wiszącej na budynku skrzynki pocztowej 40 kopert, czego nie zauważyli ścigający, i listy doszły do adresatów.

W pewnym momencie samochód z Havlem zatrzymano. Ludzie na ulicy rozpoznali Landovskiego i pod hasłem „Landovský kręci nowy film” kilkadziesiąt osób otoczyło zarówno auta agentów, jak i aktora, traktując ich jako ekipę filmową i dopytując o szczegóły. Skonfundowani nieumundurowani policjanci odstępili od rewizji i zatrzymania. Kazali śledzonym wjechać w boczną ulicę i dopiero tam dokonali aresztowania. Havel nie dojechał do zaplanowanych urzędów, ale to już nic nie zmieniło... Następnego dnia o „Karcie 77” mówiła już cała Europa.

\*

Wieść o powstaniu Karty 77 błyskawicznie stała się ważnym wydarzeniem międzynarodowym. Jeszcze w styczniu 1977 roku, w ciągu kilku dni powstał Międzynarodowy Komitet Poparcia Karty 77, na czele którego stanęli Heinrich Böll, Friedrich Dürrenmatt, Graham Greene i Arthur Miller.

Do połowy lat 80. Kartę podpisało 1200 osób. Prawie 700 uczyniło to jeszcze pod koniec lat 80. Dwadzieścia pięć osób publicznie odwołało swój podpis, do czego zostały zmuszone przez władze.

Oficjalnie Karta 77 została rozwiązana 3 listopada 1992 roku, ale w praktyce przestała działać, kiedy po aksamitnej rewolucji i pokojowym obaleniu władzy komunistów okazało się, że różnicowanie polityczne i ideowe między jej sygnatariuszami jest zbyt wielkie, by uniemożliwić jakąkolwiek współpracę. Symbolem realnego końca funkcjonowania Karty 77 była publiczna odmowa spotkania się w 1989 roku sygnatariusza Václava Havla z sygnatariuszem Zdeňkiem Mlynářem.

W czasie swojej działalności Karta wydała 572 oświadczeń krytykujących władze Czechosłowacji za naruszanie praw człowieka w rozumieniu umów międzynarodowych i własnych praw oraz dodatkowo niedawno podpisanych Porozumień Helsińskich. Karta definiowała się jako „nieformalny, wolny i otwarty związek ludzi (...) połączonych chęcią walki o prawa człowieka i obywatela w naszym kraju i na całym świecie”. Karta 77 wielokrotnie podkreślała, że nie jest żadną organizacją, nie ma statutu ani żadnych organów kierujących, a ponadto jasno deklarowała, że „nie prowadzi żadnej opozycyjnej działalności politycznej”.

Chociaż środowisko Karty starało się unikać sformułowań krytykujących ustrój Czechosłowacji, było oczywiste, że samo jej istnienie naruszało zasady totalitarnego państwa i było opozycją wobec reżimu. Toteż państwo i partia odpowiedziały wściekłym atakiem. Sygnałem do nagonki był artykuł w dzienniku „Rudé právo” z 12 stycznia 1977 roku *Ztroskotanci a samozvanci* (w wolnym przekładzie: ‘przegran i samozwańcy’), powtórzony później w dziesiątkach wariantów we wszystkich mediach. Ataki personalne na sygnatariuszy były tak intensywne, że powszechnie obawiano się dalszych następstw: być może więzienia, wywózek, odbierania mieszkań. Wytworzyła się taka atmosfera zastraszenia i izolacji, że dawni znajomi przechodzili na ulicy na drugą stronę, żeby tylko nie musieć nawet witać się z napiętowanymi sygnatariuszami „Karty”.

Telewizja i gazety nazywały sygnatariuszy „Karty” zdrajcami socjalizmu, ludźmi pozbawionymi uczuć patriotycznych, sługusami imperializmu i moralnymi zerami. W walce z Kartą 77 kierownictwo partii komunistycznej zdecydowało się na stworzenie pseudoruchu „ludzi kultury”: anty-Karty. 28 stycznia 1977 roku do Teatru Narodowego spędzono kilkuset aktorów, reżyserów, piosenkarzy, plastyków i muzyków. Zorganizowano seans nienawiści i wyzwisk pod adresem ludzi Karty zatytułowany *O nowe twórcze czyny w imię socjalizmu i pokoju*. Wychoďący uczestnicy zgromadzenia musieli składać podpisy pod czarnosecinnym dokumentem potępiającym. Trauma ta ciągnie się za tymi ludźmi ze świata kultury do dzisiaj. Kto podpisał? Praktycznie wszyscy, ponad siedem tysięcy osób, w tym tak popularne osoby, jak Karel Gott,

i tak szanowane, jak Bohumil Hrabal. Część z nich tłumaczy się, że nie wiedziała, co podpisuje, inni usiłują zbagatelizować wymuszony podpis. Każdy sam musi się z tego rozliczyć. Dobrze, że w Polsce kierownictwo partii oszczędziło krajowi takiego piekielnego, masowego wydarzenia.

Ludzie związani z Kartą i krytycznie nastawieni do reżimu byli zwalniani z pracy, śledzeni, podsłuchiwani, wzywani na przesłuchania, w ich domach przeprowadzano rewizje, a w końcu zaczęły się procesy i zmuszanie ludzi do emigracji.

Szybko przyszedł Sierpień '80, który zmienił sytuację i pozycję ruchu dysydenckiego w Polsce, ale i pośrednio w całym tzw. obozie socjalistycznym. Powstanie Solidarności stało się jedną z głównych przyczyn rozpadu bloku sowieckiego. W Czechosłowacji sytuacja rozwijała się odmiennie niż w Polsce. Ruch dysydencki w latach 80. słabł, był w fazie kryzysu, działacze opozycji byli zmęczeni i wypaleni. Część uległa naciskom i wyemigrowała. Komunistyczne władze Czechosłowacji w obawie przed wpływami Solidarności z Polski podjęły zakrojoną na dużą skalę propagandową kampanię antypolską i działania na rzecz budowania stereotypów leniwych i zacofanych Polaków, opanowanych przez reakcyjny i anachroniczny Kościół katolicki.

\*

Nie umiemy dzisiaj szczegółowo odtworzyć drogi kontaktu pomiędzy Kartą a KOR. Nie wiemy precyzyjnie, kiedy narodził się pomysł nawiązania współpracy – podjęto kilka prób. Częściowo się one uzupełniały. Można powiedzieć, że dobrze to świadczy o zdolnościach konspiracyjnych obu partnerskich stron, że nie umiemy dzisiaj odtworzyć wszystkich działań i kontaktów. Nie umiała ich także wyśledzić w 1978 roku czechosłowacka służba bezpieczeństwa, która przeczuwała, że środowisko Karty poszukuje kontaktów z Polakami, i uważała, że potencjalnym łącznikiem może być Václav Havel, ponieważ miał dom rekreacyjny w pobliżu granicy z Polską. Prawie na pewno kontakty były nawiązane innymi kanałami. Być może pierwszym krokiem była wizyta w Warszawie byłego redaktora „Rudého pravá” (usuniętego z partii po 1968 roku) Františka Vaněčka, którego poproszono, żeby dotarł do Adama Michnika. Wyboru dokonano na podstawie informacji z mediów międzynarodowych. Vaněček przez dawnych znajomych ostatecznie dotarł do Jana Lityńskiego. Przekazał pomysły.

Innym kontaktem, który okazał się bezpośrednim bodźcem do zorganizowania słynnego później spotkania na granicy, była wizyta w Warszawie Tomáša Petřiviego. Petřivý, nieco dzisiaj zapomniany,

był Słowakiem, miał 22 lata i studiował pisanie scenariuszy w Pradze w szkole teatralno-filmowej FAMU. Był pełnym pomysłów ideowcem, jedną z pierwszych osób, która podpisała Kartę 77. Dotarł do Warszawy, udało mu się spotkać z Jackiem Kuroniem, przedstawić ideę spotkania opozycjonistów na granicy. Za współudział w spotkaniach z polskimi opozycjonistami zapłacił karnym powołaniem do wojska, gdzie był szykanowany. Został skazany na dwa lata więzienia za odmowę wykonywania rozkazów. Zmarł później w tajemniczych okolicznościach; krążyły plotki, że został zamordowany przez służbę bezpieczeństwa. O spotkaniu z Petřivim wspominał Jacek Kuroń, pisząc, że potraktował propozycję jako mało realną i niezbyt poważną. Ostatecznie skonsultował ten pomysł z Adamem Michnikiem, Janem Lityńskim i Antonim Macierewiczem, i postanowił zaangażować się w jego realizację. Zdecydowali się nie informować o nim kierownictwa KOR, tzw. Starszych Państwa, uznając, że ci uznają pomysł za niepoważny a dodatkowo grożący kłopotami na poziomie całego bloku komunistycznego.

Istnieje też opowieść, że pomysł na spotkanie wymyśliła Anna Šabatová, kiedy w domu letniskowym Havla w Hradečku przy polskiej granicy znalazła ulotkę turystyczną reklamującą pieszy szlak po sudetkich szczytach, dostępny z obu stron granicy i nazwany pompatycznie Drogą Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej.

Organizacja spotkania nie była prosta. Pierwsze, które zorganizował Petřivý, nie doszło do skutku. Silna, 11-osobowa reprezentacja Karty 77 przyjechała 8 lipca 1978 roku do Malej Úpy w Karkonoszach, a stamtąd przeszli na miejsce odpoczynkowe Obří Boudy na wspólnym polsko-czechosłowackim górskim szlaku. Aby utrudnić przeciwdziałanie bezpiece, „chartyści” jechali kilkoma różnymi samochodami po 2–3 osoby. Bezpieka nie ingerowała, ale musiało dojść do jakiegoś przekłamania komunikacyjnego, bo Polacy nie dojechali.

Udała się za to następna próba, 29 lipca, w tym samym miejscu. Czeska delegacja – może z ostrożności po pierwszym, nieudanym doświadczeniu – była tym razem mniejsza i nie tak prominentna. W jej składzie byli Václav Havel, piosenkarka Marta Kubišová i dwie inne osoby. W polskiej grupie był Jacek Kuroń, Adam Michnik, Jan Lityński i Antoni Macierewicz.

Nie wiedząc, czy spotkanie nie zostanie szybko przerwane przez służby z obu krajów, niemal natychmiast ustalono wspólne oświadczenie: „W dniach dziesiątej rocznicy wydarzeń z 1968 r. – zbratani w obronie prawdy, praw ludzkich i obywatelskich, demokracji, sprawiedliwości społecznej i niepodległości narodowej – deklarujemy wspólną wolę dochowania wierności tym ideałom i działania w ich duchu”, po czym

zaczęto umawiać się na wymianę tekstów w swoich drukach samizdatowych. Adam Michnik przekonywał Václava Havla, by dla uczczenia pamięci zmarłego w marcu 1977 roku po 11-godzinnym przesłuchaniu profesora Jana Patočki napisał dla polskiej podziemnej „Krytyki” esej o sensie i możliwościach działania opozycyjnego w realiach komunistycznego totalitaryzmu. Havel wykonał swoje zobowiązanie i przesłał jakiś czas później do Warszawy jeden ze swoich najlepszych tekstów publicystycznych – *Siła bezsilnych*. Niestety Polacy nie przesłali swoich obiecanych tekstów do czeskiego samizdatu.

Następne spotkanie zorganizowano na Śnieżce 20 września 1978 roku. Tym razem przedstawicielami KOR byli Jan Lityński, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, Piotr Naimski i Zbigniew Romaszewski. Karata przyjechała dużą grupą z przygotowaną propozycją oświadczenia do dysydentów z innych krajów komunistycznych: „Wspólny los naszych narodów łączy nas dziś bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Dlatego ważne jest, aby ci, którzy starają się ten los polepszyć, połączyli swoje siły”. Podczas spotkania umówiono się również na przekazanie czechosłowackiej opozycji powielaczy.

Wydawało się, że współpraca rozwija się bardzo dobrze. Ponadnarodowy kontakt, świadomość tego, że jest się częścią większej wspólnoty, nawet fascynacja tym, że można się porozumiewać, używając własnych języków narodowych (choć Petr Uhl wspominał, że z Adamem Michnikiem prowadził rozmowy po francusku) dodawała skrzydeł i animuszu; po prostu sprawiała radość. Tak napisał o tym spotkaniu Jacek Kuroń: „Całe to spotkanie zrobiło na nas wszystkich kolosalne wrażenie. Tam te wszystkie tajne i jawne policje, konfidenci, a my siedzimy sobie przy stole, na którym rum, salami, ser, chleb – wszystko z przepastnej torby Havla, nad nami szumią jodły i zbratani dyskutujemy, jak obalić wspólnego tyrana”. Inni uczestnicy tego wydarzenia wspominają, jak w pewnym momencie Václav Havel wyciągnął z torby butelkę znanego czeskiego likieru Stará myslivecká z obrazkiem myśliwego na etykiecie i powiedział: „jak nie możemy żyć w socjalizmie z ludzką twarzą, to chociaż możemy się napić czegoś z ludzką twarzą”. Wydawało się, że otwiera się duża i atrakcyjna możliwość współpracy. Wieść o wydarzeniu rozeszła się szeroko. Rozemocjonowani i pełni optymizmu uczestnicy spotkania od razu umówili się na następne już za 10 dni.

Polska i czechosłowacka bezpieka tym razem do tego spotkania już nie dopuściła. Jana Lityńskiego aresztowano już w Warszawie, kiedy wybierał się na pociąg. Reszta musiała zawrócić, widząc, że droga na Śnieżkę jest obstawiona przez milicję, a wszyscy turyści są legitymowani. Po drugiej stronie granicy czeska bezpieka aresztowała trzy osoby, gdy

wysiadają z autobusów w pobliżu początku szlaku na Śnieżkę. Polska bezpieka dość beznamytnie zwolniła Lityńskiego po 48 godzinach. Czeskie przesłuchanie było na tyle obcesowe i brutalne, że 51-letni Jaroslav Šabata wdał się w bójkę z przesłuchującym go funkcjonariuszem. Został za to skazany na 9 miesięcy więzienia, a ponieważ przebywał na zwolnieniu warunkowym, musiał także odsiedzieć 18 miesięcy z poprzedniego wyroku. Tomáša Petřiviego usiłowano nakłonić do współpracy i obiecywano mu bezkarność za informowanie o działaniach innych członków Karty. Gdy odmówił, skończyło się to dla niego wymuszonym poborem do wojska i pobytem w szpitalu psychiatrycznym.

\*

Na przełomie 1977 i 1978 roku władze czechosłowackie zdecydowały się na większą skalę zastosować represje, aresztowania i przygotowywać procesy. Dysydenci postanowili wtedy powołać drugą, osobną organizację, dokumentującą prześladowania i organizującą pomoc materialną i prawną dla więzionych. Dwudziestego siódmego kwietnia 1978 roku 17 osób, z których prawie wszystkie były sygnatariuszami Karty 77, założyło Komitet Obrony niesprawiedliwie prześladowanych (czeski skrót VONS). Politycznie ważne było dla dysydentów, by rozdzielić obie grupy, aby nie można było oskarżyć Karty 77 o działalność polityczną i opozycyjną. Ważną formą działalności było informowanie zagranicą o represjach w Czechosłowacji (w sumie odnotowano 1125 uwięzionych osób).

Karta 77 regularnie śledziła wydarzenia w naszym kraju: 7 stycznia 1982 roku opublikowała list z protestem przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, wydała oświadczenie witające Nagrodę Nobla dla Lecha Wałęsy w październiku 1983 roku, pisała w sprawie porwania ks. Jerzego Popiełuszki w listopadzie 1984 roku oraz w 1985 roku wydała list solidarności z aresztowanymi: Bogdanem Lisem, Adamem Michnikiem i Władysławem Frasyniukiem.

Z kolei KOR w Polsce odnotował śmierć prawie 70-letniego profesora Patočki w marcu 1977 roku w konsekwencji wylewu krwi do mózgu po 11-godzinym przesłuchaniu. W 1979 roku Komitet zbierał podpisy pod petycjami w obronie aresztowanych sygnatariuszy Karty 77, m.in. w sprawie Václava Havla, skazanego wówczas na cztery i pół roku więzienia.

Kontynuacją współpracy KOR i Karty 77 był w latach 80. ruch Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Powstał w środowisku wrocławskim, tradycyjnie zorientowanym na sprawy czeskie i mającym intensywne kontakty z Pragą. Powrócono do idei spotkań na granicy, nie tylko na



Śnieżce, ale także w Beskidach i Tatrach. Rozwinięto bardzo szeroką współpracę, kreując jej nowe formy i kontynuując ją także w nowej rzeczywistości politycznej wolnej Czechosłowacji i Polski. Można z pełną odpowiedzialnością mówić o stworzeniu ruchu społecznego współpracy polsko-czeskiej, który wyszedł ze wspólnej działalności opozycyjnej i jest zjawiskiem jedynym w skali całego byłego obozu państw satelickich bloku wschodniego.

Takie wydarzenia, powstałe w ramach tego ruchu społecznego, jak Festiwal Niezależnej Kultury Czechosłowackiej w listopadzie 1989 roku we Wrocławiu, z historycznym koncertem bardów i tysiącami Czechów i Słowaków goszczonych przez wrocławian, przejdą do historii w perspektywie całego tysiąclecia stosunków polsko-czeskich. Podobnie wart odnotowania jest cykl wydarzeń kulturalnych „Kino na Granicy”, który od wielu lat odbywa się w Cieszynie i okolicach.

\*

Do polsko-czeskich spotkań opozycjonistów bardzo chciano nawiązać po odzyskaniu suwerenności i demokracji przez społeczeństwa obu krajów. Pomimo trudności protokolarnych w marcu 1990 roku zorganizowano spotkanie Dwóch Wielkich Symboli Wolności: Václava Havla i Lecha Wałęsy, tam, gdzie niegdyś spotykali się opozycjoniści – w Sudetach na Śnieżce. Václav Havel był już prezydentem Czechosłowacji, a Lech Wałęsa formalnie był zwykłym obywatelem. Spotkanie prezydenta Havla z prezydentem Polski Wojciechem Jaruzelskim nie miałoby większego sensu. Spotkanie Havel–Wałęsa nie należało do najbardziej udanych. Obu przywódców dzieliło mentalnie zbyt wiele, ale jako symbol było to wielkie wydarzenie.

W zachodniej politologii można napotkać już pierwsze próby refleksji historiozoficznej nad tematem, czy Karta 77 i KOR wniosły do historii europejskiej coś przekraczającego ramy narodowe dwóch społeczeństw. Można pokusić się o stwierdzenie, że pomogły one światu zachodniemu wyjść z wąskiego świata lewicowych utopii końca lat 60. i wypracować liberalny etos lat 80. Wzbudzając wielką falę zainteresowania i sympatii w Europie Zachodniej, KOR i Karta 77 znacząco przyczyniły się do utrzymywania, a nawet budowy świadomości jedności Europy ponad podziałami z czasów „dwubiegunowego” świata.

# Wpływ KOR na Niemiecką Republikę Demokratyczną

Historia NRD była dość podobna do historii najnowszej Czechosłowacji, choć z drugiej strony istniały pewne różnice. Podobieństwo polegało na tym, że od początku istnienia tego kraju mieliśmy całe pokolenie, które w większości było pozytywnie zaangażowane politycznie. To zaangażowanie nie opierało się na trzeźwej ocenie rzeczywistości, a raczej na wierze w wielką socjalistyczną ideę. W NRD miał miejsce opór socjaldemokratów, chadeków i dawnych komunistów, lecz z drugiej strony istniał system stalinowski i opór ten spotykał się ze stanowczą reakcją władz. Skutkowało to dziesiątkami tysięcy ofiar, a na terenie NRD funkcjonowały sowieckie obozy. W 1953 roku, w Berlinie, doszło do powstania robotniczego, które zakończyło się klęską. W latach 50. nastąpiła wielka fala emigracji – granica była jeszcze wówczas otwarta i kraj opuściły 2–3 miliony osób. Byli wśród nich opozycjoniści i ludzie krytycznie nastawieni do istniejącej rzeczywistości. Los mojego pokolenia zależał od decyzji podjętej przez rodziców – czy opuścić kraj, czy też zostać. Ci młodzi ludzie, których rodzice – jak moi – pozostali w kraju, musieli zdecydować o tym, jaką postawę przyjąć wobec komunistycznej rzeczywistości w latach 60. Już wówczas mieliśmy kontakty z Czechosłowacją, Polską i Węgrami.

Chciałbym przedstawić na swoim przykładzie, jak sytuacja w Polsce, a przede wszystkim powstanie Komitetu Obrony Robotników wpłynęło nie tylko na mnie, ale również na społeczeństwo NRD. Rozpocznę od czasu, kiedy studiowałem na Uniwersytecie Warszawskim. Byłem wówczas naiwnym i może nie tyle prokomunistycznym, co lewicowym młodym filozofem, podobnie jak 10 czy 15 lat wcześniej Adam Michnik, Karol Modzelewski i Jacek Kuroń. Pierwszy dokument z Polski, z którym

---

35 Przepisy nie pochodzą od autora, stanowią objaśnienia do tekstu.

się zapoznałem jeszcze przed powstaniem KOR, był tłumaczeniem listu otwartego Kuronia i Modzelewskiego<sup>36</sup>.

W NRD na początku lat 70. można było spotkać się z krytyką marksizmu. W tym czasie byłem jeszcze zaangażowany w działalność Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec, ale moje nastawienie było dość krytyczne. Już wówczas miałem wątpliwości natury ideowej i nawiązałem pierwsze kontakty z Polakami. Nie byli to KOR-owcy, lecz grupa młodych trockistów. Z tymi osobami byłem bezpośrednio związany w okresie, kiedy już powstał KOR. Studiowałem wówczas na Uniwersytecie Warszawskim, a zajęcia odbywały się w Instytucie Filozofii na Krakowskim Przedmieściu. Moim promotorem był Janusz Kuczyński. Chyba nie był opozycjonistą, ale miałem swobodę w tym, co robiłem. W Instytucie nie odczuwało się bezpośredniego wpływu KOR, informacje o nim docierały do mnie w inny sposób. Były dostępne pierwsze komunikaty, odbywały się rozmowy i debaty na ten temat.

Uczestniczyłem w bardzo interesującym spotkaniu w Instytucie Socjologii na ul. Karowej. To było chyba w październiku 1976 roku. Jerzy Wiatr, skonfrontowany ze studentami, próbował wyjaśniać, czym jest KOR, odnosząc się do tej organizacji bardzo krytycznie. Dla mnie taka dyskusja to było nowe, wspaniałe doświadczenie – porównanie sytuacji na UW i Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie, na którym również studiowałem. Na mojej niemieckiej uczelni takie dyskusyjne spotkanie wyglądałoby zupełnie inaczej. Byłaby agitacja, studenci, bez względu na to, czy by się zgadzali, czy nie, milczeliby. Krytyczna debata o takich sprawach, jak działalność KOR, byłaby niemożliwa na uniwersytecie w Berlinie Wschodnim. Mogła ona mieć miejsce jedynie w bardzo wąskich kręgach znajomych w prywatnych mieszkaniach, ale nie na uczelni.

Na ul. Karowej w tamtym czasie odbywało się mnóstwo debat, podczas których padało wiele argumentów ze strony studentów. Czułem, że to jest zupełnie inna sytuacja niż w NRD. Byliśmy wówczas w podobnej sytuacji, jeśli chodzi o kontekst systemowy i polityczny – panującą partię, służbę bezpieczeństwa, lecz mentalność, tradycja i historia były całkiem inne.

W tamtym czasie dużo czytałem i dyskutowałem z ludźmi w kręgach prywatnych. Miałem wówczas jeszcze nastawienie podobne do lewicowego skrzydła KOR, bo znałem już teksty Adama Michnika, Jacka

---

36 W marcu 1965 roku Jacek Kuroń i Karol Modzelewski ogłosili List otwarty do partii, przedstawiając w nim krytykę realnego socjalizmu w wydaniu gomułkowskim.

Kuronia i Karola Modzelewskiego i czułem, że blisko mi do nich. Z duchowieństwem i konserwatystami nie miałem jeszcze kontaktu.

Kilka miesięcy później byłem w Krakowie, gdy został zamordowany Stanisław Pyjas. Uczestniczka wydarzeń, które później nastąpiły, wspominała: „Na nabożeństwo u dominikanów wszyscy przyszli ubrani na czarno. Było to pierwsze tak duże wystąpienie w Krakowie. Po mszy tłum poszedł na ulicę Szewską, gdzie zginął Pyjas. Były przemówienia. Podczas tej manifestacji zrozumiałam, że tak dalej być nie może.” I ja też to zrozumiałem, że tak dalej być nie może. Siedzimy i dyskutujemy, a tak naprawdę milczymy, popieramy to, co dzieje się w kraju. Nie było wówczas ważne, w jakiej organizacji się działa – czy w KOR, czy w Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, bo te dwie grupy wzajemnie sobie pomagały. Wieczorem byłem na rynku, kiedy sformował się „czarny marsz”. Wówczas zdecydowałem, że nie będę stał obok, lecz będę w nim uczestniczył. Byłem na ul. Szewskiej. Pamiętam bardzo dokładnie grupę młodych ludzi. Solidaryzowałem się z nimi. Wśród nich był Bronisław Wildstein, z którym krótko rozmawiałem. Kilka dekad później odbyłem z nim bardzo interesującą rozmowę. Nasze doświadczenia były inne, ale łączy nas pamięć o tamtych wydarzeniach. Wybraliśmy inną drogę, ale dla mnie to, co się wówczas stało, było niezwykle ważne. To była moja inspiracja.

Inne osoby z byłego NRD również miały kontakt z Polską, ale była to zdecydowanie mniejszość. Byli to przedstawiciele różnych pokoleń, zarówno starsi, jak i młodszy ode mnie, nie tylko pochodzący ze środowiska akademickiego, ale również artyści czy osoby, które studiowały teologię. Tylko nieliczni z nich mogą być znani w Polsce, ale wszyscy oni byli wówczas pod wpływem wydarzeń z lat 70. związanych z KOR, jak również tych związanych z wcześniejszą opozycją oraz wydarzeń z lat 80. związanych z Solidarnością.

Wśród nich jest Stefan Bickardt, obecnie zajmujący się teologią, bardzo aktywny w podejmowaniu inicjatyw polsko-niemieckich. Jest również mój bardzo dobry przyjaciel Eckart Hübner, który też studiował teologię, a w czasach Solidarności przebywał w Szczecinie jako młody wikary, zbierając konspiracyjne materiały. Za ich nielegalne przewożenie został skazany na półtora roku więzienia. Bardzo znany w Polsce jest mój dobry przyjaciel z Jeny w Turynii, Roland Jahn<sup>37</sup>. Studiował on na kierunku technologicznym i w latach 70., jako student niezwiązany z Kościołem, komunizmem, czy filozofią, przyjaźnił się z Jürgenem

---

37 Roland Jahn – niemiecki dziennikarz, były opozycjonista w NRD, pozbawiony obywatelstwa w 1983 roku. Od 2011 roku prezes Instytutu Gaucka.

Fuchsem<sup>38</sup>, jak sędzę, również bardzo znanym w Polsce przyjacielem Adama Zagajewskiego. Obaj inspirowali się wydarzeniami w Polsce. Roland Jahn w spontaniczny sposób użył flagi Solidarności w Jenie i bardzo szybko został wydany z kraju, podobnie jak Jürgen Fuchs.

Bardzo istotne dla działaczy opozycji, którzy nie przebywali już w kraju, w NRD, było stworzenie „mostu” pomiędzy Polską a NRD przez Zachód. Wspomniany Jürgen Fuchs, a potem również Roland Jahn, przebywając w Berlinie Zachodnim, przyjmowali polskich opozycjonistów i delegacje Solidarności; między innymi, w latach 80. był tam Bronisław Wildstein. Zajmowali się oni również zbieraniem informacji i wydawali własny biuletyn informacyjny.

Inna znana postać to Markus Meckel<sup>39</sup>, były minister spraw zagranicznych NRD, mój bardzo dobry przyjaciel. Przyjaźniłem się również ze świętej pamięci Ludwigiem Mehlhornem<sup>40</sup> – ja, obecnie lewicowiec, dawniej komunista, i on – protestant, uczciwy i sprawiedliwy człowiek. Zbierał on wówczas materiały, nie na temat KOR, lecz KIK. Miał też bardzo dobre kontakty z Tadeuszem Mazowieckim.

Byli również ludzie związani z kulturą i tradycją polską, tacy jak Henryk Bereska, Henryk Olszewski czy Konrad Weiss, którzy byli pod wpływem politycznej inspiracji czeskiej.

Jeżeli chodzi o Czechosłowację, o późniejszą oficjalną enerdowską akcję i wpływ KOR na nią, to zostało to już opisane w literaturze. Istnieje bardzo dobra książka mówiąca o tym, jak funkcjonował system w NRD, jego dwa elementy – partia, która nadawała kierunek, oraz służba bezpieczeństwa Stasi (Staatssicherheitsdienst), która była instrumentem tego systemu. Enerdowska służba bezpieczeństwa, która współpracowała z polską SB, była przekonana, że najlepsi komuniści znajdują się w NRD. W jaki sposób działała, pokazują moje akta w Stasi z lat 70. i 80. Wybrano wówczas czeską drogę, jeżeli chodzi o postępowanie w stosunku do opozycji. Uznano, że lepiej działać nie poprzez

---

38 Jürgen Fuchs (1950–1999) – niemiecki pisarz i poeta. Opozycjonista w NRD. W 1976 roku aresztowany, a następnie deportowany do Berlina Zachodniego. Po zjednoczeniu Niemiec aktywny działacz na rzecz wyjaśnienia zbrodni Stasi.

39 Markus Meckel – były minister spraw zagranicznych NRD, pastor. Pełni funkcję przewodniczącego Rady Federalnej Fundacji Badań nad Dyktaturą SED, której działalność zainicjował. Jest też członkiem kuratorium Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.

40 Ludwig Mehlhorn (1950–2011) – jedna z najwybitniejszych postaci polsko-niemieckiego sąsiedztwa i opozycji demokratycznej w NRD. W latach 80. był jednym z organizatorów tzw. Seminarium Polskiego, organizowanego w Berlinie Wschodnim pod opieką Kościoła ewangelickiego, którego celem była dyskusja o tematach polsko-niemieckich.

więzienie przeciwników, choć były takie przypadki, ale poprzez inne formy represji, takie jak nacisk socjalny i oddziaływanie poprzez rodziców czy dzieci.

To sprawiło, że reakcja w NRD na KOR i Solidarność była opóźniona. Dopiero w połowie lat 80. powstała Inicjatywa Pokój i Prawa Człowieka, której byłem współzałożycielem. To była pierwsza grupa, która otwarcie zadeklarowała: jesteśmy w opozycji, już nie ma innej drogi i nie chcemy innej drogi. Nie szukamy konfrontacji, ale gdy do niej dochodzi, nie możemy dyskutować, jak w niektórych krajach, i dążyć wyłącznie do kompromisu. Jako opozycja, mieliśmy poglądy lewicowe i na tym gruncie chcieliśmy wolnych wyborów.

Inicjatywa ta powstała pod wpływem struktur KOR-owskich, w pewnym sensie byliśmy ich kopia, mieliśmy własną redakcję i kontakty międzynarodowe. Współpracowaliśmy bezpośrednio z polską stroną już przedtem, ale z młodszą generacją, z ugrupowaniem Wolność i Pokój, czy też z bardzo szerokim kręgiem opozycyjnym – z Pomarańczową Alternatywą oraz z konserwatystami i liberałami. Mieliśmy podobne poglądy i wspólne cele, ale nie chcieliśmy, jak oni, iść jedynie w kierunku zmiany ideologicznej.

W późniejszych latach, dzięki kontaktom telefonicznym, współpracowaliśmy przy organizacji akcji strajkowych. Wówczas był już widoczny schyłek panującego systemu, zarówno w Polsce, jak i u nas. Bardzo dobrze pamiętam Festiwal Czechosłowackiej Sztuki Niezależnej, który został zorganizowany przez Solidarność Polsko-Czechosłowacką we Wrocławiu w listopadzie 1989 roku. Byliśmy wtedy przekonani, że nastąpi koniec ówczesnego ustroju, że to będzie nasza wspólna, pokojowa rewolucja, że wiele krajów znajdzie się w nowej, lepszej sytuacji.

Teraz, trzy dekady później trzeba zadać pytanie: co dalej, co zrobimy z tą wolnością w Niemczech, w Polsce, i przede wszystkim co z krajami, które nadal walczą o wolność?

Obecna sytuacja w Niemczech nie jest, według mnie, idealna, ale żyję w wolnym kraju. Czy mógłbym być w opozycji i po stronie chadeków? Nie, jestem po stronie Zielonych. Widzimy, co się dzieje w innych krajach, np. na Białorusi. Inspirująca rola KOR, decydujący i najważniejszy impuls KOR w dalszym ciągu jest aktualny!



# Postowie





## Międzynarodówka dysydentów

Konferencja, której zapis przynosi niniejszy tom, została poświęcona na wpływowi doświadczenia polskiego Komitetu Obrony Robotników na inne kraje bloku wschodniego. Bez wątpienia działalność KSS „KOR” stanowiła przykład dla przeciwników systemu w Czechosłowacji, na Węgrzech czy w NRD, zachęcając ich do podjęcia podobnych prób na własnym podwórku. Jeden z nich, obrońca praw człowieka w NRD Ludwig Mehlhorn, aby przenieść „polskiego bakcyła” do Niemiec Wschodnich, tłumaczył teksty z „Biuletynu Informacyjnego” i rozpowszechniał je wśród przyjaciół. Zbierał także pieniądze na fundusz KOR<sup>41</sup>. Zafascynowała go idea „struktur równoległych” w postaci niezależnych instytucji społecznych, o których pisał Jacek Kuroń. Mimo wszystkich różnic pomiędzy sytuacją w relatywnie „liberalnej” Polsce epoki gierkowskiej a znajdującej się pod znacznie ostrzejszą kontrolą policyjną NRD – wspominał – „podstawowa zasada musiała być słuszna także u nas: nie wchodzić w oficjalne instytucje, aby kiedyś zainicjować reformy z góry, ale budować opór poprzez ruch społeczny; nie szukać dialogu z przedstawicielami państwa, lecz otwierać społeczeństwu możliwości nieocenzurowanej komunikacji; nie koncentrować się na państwie, bo od stawiania wymagań państwu ważniejsza jest wzajemna solidarność; nie działać anonimowo, ale pod pełnym imieniem i nazwiskiem, podejmując pełne ryzyko”<sup>42</sup>.

Swoje świadectwo o tamtych czasach przekazał podczas konferencji inny obrońca praw człowieka ze Wschodnich Niemiec Wolfgang Templin, który był świadkiem narodzin KOR i jego strategii społecznej samoobrony, przebywając w Polsce w latach 1976–1977. „Początkiem końca panowania komunistów były publiczne, otwarte działania [przeciwników systemu] i jawna solidarność” – oceniał Wolfgang Templin kilka lat po upadku komunizmu<sup>43</sup>. Polskie doświadczenia stanowiły również

---

41 *Wolność przede wszystkim. Sprzeciw, bunt, opozycja PRL – NRD*, red. Kinga Hartman, Gorlitz – Wrocław 2013, ss. 230–231.

42 Cyt. za: Marion Brandt, „Polacy potrafią!”. *Polski Październik i Solidarność w oczach pisarzy wschodnioniemieckich*, Wrocław 2010, s. 182.

43 Wypowiedź z 1993 roku. Cyt. za: M. Brandt, dz. cyt., s. 183.

ważną lekcję dla czeskich i słowackich dysydentów, o czym podczas se-nackiej konferencji mówił ze znanstwem Andrzej Krawczyk. Warto wszelako podkreślić, że KOR-owska strategia opozycji w granicach prawa także miała swój zagraniczny wzorzec.

Pierwowzorem sposobu działania polskich grup opozycyjnych lat 70. był ruch obrony praw człowieka w ZSRR, który narodził się w poprzedniej dekadzie. Dysydenci z Kraju Rad byli pionierami na polu walki o prawa obywatelskie prowadzonej jawnie i bez przemocy, gromadzącej wokół wspólnego celu ludzi różnych przekonań, odwołującej się do obowiązującego porządku legalnego i umów międzynarodowych. Podkreślił to Andrzej Friszke w wykładzie otwierającym konferencję. Poddawani bardzo ostrym represjom, więzieni w łagrach i szpitalach psychiatrycznych, siłą wyrzucani z kraju, pokazywali, że nawet w ojczyźnie komunistycznej dyktatury można działać z otwartą przyłbicą i domagać się od władz respektowania prawa i międzynarodowych zobowiązań. „Nasze stanowisko (...) nazwałabym codziennym, upartym »wydzieraniem praw«. Nie pobożnym i biernym wzdychaniem do reform, kroplomierzem dozowanych przez »miłościwie nam panującą« i »światłą« górę, lecz nieustanną i nieustępliwą presją od dołu” – mówiła Natalia Gorbaniewska<sup>44</sup>. Postacie najwybitniejszych przedstawicieli – Natalii Gorbaniewskiej, Władymira Bukowskiego, Andrieja Sacharowa czy Aleksandra Solżenicyna – są dobrze w Polsce znane. Mniej wiemy o pracy tysięcy innych, anonimowych uczestników ruchu dysydenckiego i podstawowych formach jego działania – samizdacie i pomocy więźniom sumienia. Nie miejsce tu, by opisywać historię tego niezwyklego ruchu wolnościowego w ojczyźnie światowego komunizmu<sup>45</sup>. Świetny opis jego ukraińskiej części przynosi referat Bogusławy Berdychowskiej. Przypomnijmy jedynie, że radziecki samizdat to nie tylko przepisywane na maszynie tłumaczenia dzieł literackich i politycznych, które nie miały szans na przejście bariery cenzury, jak np. *Komu bije dzwon* Ernesta Hemingwaya, *Ciemność w południe* Arthura Koestlera, *Rok 1984* George’a Orwella czy *Nowa klasa* Milovana Djilasa. To także

---

44 Gustaw Herling-Grudziński, *Kontynent: Bilans i perspektywy*. Rozmowa z Władimirem Maksimowem, Wiktoorem Niekrasowem i Natalią Gorbaniewską, „Kultura” 1977, nr 11, ss. 64–79.

45 Dramatyczną historię sowieckich dysydentów opisała uczestniczka ruchu Ludmiła Aleksiejewa w książce wydanej w USA w 1984 roku. pt. *Istoria inakomyslija*. Obszerne fragmenty jej dzieła, które do dziś pozostaje fundamentalną syntezą ruchu obrony praw człowieka w ZSRR, zostały opublikowane w dwóch kolejnych numerach „Wolności i Solidarności”. Zob. Ludmiła Aleksiejewa, *Ruch obrony praw człowieka w ZSRR (I)*, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2013, nr 6, ss. 64–91 oraz 2014, nr 7, ss. 114–153.

współczesna literatura rosyjska jak *Doktor Żywago* Borysa Pasternaka i dzieła Aleksandra Sołżenicyna. To również czasopisma niezależne, którym początek dał literacki „Sintaksis” wydany pod własnym nazwiskiem przez Aleksandra Ginzburga w 1959 roku. W 1965 roku dysydenci radzieccy zainicjowali akcje w obronie osób prześladowanych przez władze, organizując 5 grudnia na placu Puszkina w Moskwie manifestację w obronie aresztowanych pisarzy Andrieja Siniawskiego i Julija Daniela. Na niesionych przez demonstrantów plakatach widniało: „Żądamy jawności rozprawy przeciwko Siniawskiemu i Danielowi!” i „Szanujcie radziecką konstytucję!”<sup>46</sup>. Manifestację rozpędziło KGB, ale ruch obrony praw człowieka nie dał się już stłumić. Jego najważniejsze zasady i cele to jawność działania, domaganie się przestrzegania prawa przez rządzących, solidarność z ofiarami represji i upowszechnianie informacji o prześladowaniach.

To ostatnie zadanie przez 15 lat wypełniała „Kronika Bieżących Wydarzeń”. Pierwszą redaktorką utworzonego w 1968 roku pisma była Gorbaniewska. Biuletyn posługiwał się powściągliwym, skupionym na konkrety i pozbawionym literackich ozdobników językiem. Opisywał prześladowania polityczne i przypadki łamania prawa przez organa władzy oraz podawał informacje o działaniach ruchu obrony praw człowieka. „Autorzy artykułów unikali wyrażania emocji, formowania ocen i uogólnień – dostarczali jedynie faktów. Właśnie dlatego każde wydanie kroniki było niemożliwym do obalenia świadectwem bezprawia rządzącego reżimu” – wspominał jeden z redaktorów Siergiej Kowaliow<sup>47</sup>. Nadsyłający informacje czytelnicy, będący równocześnie kolporterami wydawanego metodą samizdatu pisma, tworzyli węzły sieci aktywistów ruchu.

Metodami walki o przestrzeganie praw człowieka i obywatela w ZSRR były także: uczestnictwo w rozprawach sądowych, głodówki protestacyjne, listy – indywidualne i zbiorowe – w obronie więźniów politycznych oraz utworzenie funduszu pomocy, którego podstawą w pierwszych latach była społeczna zbiórka. Ruch dysydencki wszedł na wyższy poziom zorganizowania z chwilą powołania pierwszego niezależnego od władz stowarzyszenia – Grupy Inicjatywnej Obrony Praw Człowieka w ZSRR, o czym mówił w swoim wykładzie Andrzej Friszke. Utworzona w maju 1968 roku przez Piotra Jakira, Wiktora Krasina, Mustafę Dżemilewa, Anatolija Jakobsona, Gorbaniewską, Kowaliowa

---

46 Tamże, 2013, nr 6, ss. 64–91.

47 Siergiej Kowaliow, *Lot białego kruka. Od Syberii po Czeczenię. Moja życiowa podróż*, Warszawa 1998, s. 61.

i innych grupa skierowała do ONZ list ze skargą na łamanie praw obywatelskich w ZSRR. Kolejnymi krokami na tej drodze było utworzenie w listopadzie 1970 roku przez Walerija Czelidze Komitetu Praw Człowieka w ZSRR z udziałem Andrieja Sacharowa i Moskiewskiej Grupy Helsińskiej przez Jurija Orłowa w maju 1976 roku.<sup>48</sup> Zadaniem tej ostatniej było czuwanie nad przestrzeganiem przez władze zobowiązań poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności, łącznie z wolnością myśli, sumienia, religii i przekonań zawartych w Akcie Końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisanym w 1975 roku w Helsinkach przez państwa bloku wschodniego.

Szansę, jaką stanowiły porozumienia helsińskie, dostrzegli także polscy opozycjoniści. Do Aktu Końcowego KBWE odwoływali się w swoich memoriałach i deklaracjach zarówno twórcy KOR, jak i założyciele Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). Walka radzieckich dysydentów z komunistycznym lewiatanem była w tych kręgach obserwowana z uwagą i podziwem. Świadectwem tego były gratulacje dla Andrieja Sacharowa, który 9 października 1975 roku otrzymał pokojową Nagrodę Nobla za obronę praw człowieka w ZSRR. Kilka dni później Barbara Toruńczyk, Seweryn Blumsztajn, Jacek Kuroń, Jan Lityński i Adam Michnik wystosowali telegram do laureata. „Z okazji Nagrody Nobla przekazujemy Panu wyrazy podziwu i solidarności. Pańska nieugięta walka o prawa człowieka jest dla nas zachętą i wzorem. Pański stosunek do kwestii polskiej pozwala nam wierzyć w świętą sprawę braterstwa narodów. Przyjaciele Polacy” – napisali<sup>49</sup>. Michnik przekazał go telefonicznie Jerzemu Giedroycowi, z prośbą o przesłanie Jelenie Bonner, żonie Sacharowa<sup>50</sup>.

Gdy niedługo potem polscy „niepokorni” podjęli własną zinstytucjonalizowaną aktywność na polu obrony praw obywatelskich, oparli się na tych samych ideach i sięgnęli po podobne środki, co ich rosyjscy koledzy. Jak wspomina Kuroń, już wiosną 1976 roku myślano o utworzeniu Komitetu Obrony Praw Człowieka na wzór komitetu Sacharowa<sup>51</sup>. Ostatecznie pierwsza niezależna instytucja w Polsce przybrała kształt Komitetu Obrony Robotników, którego celem było niesienie pomocy

---

48 *Słownik dysydentów. Czołowe postacie ruchów opozycyjnych w krajach komunistycznych w latach 1956–1989*, t. 2, Warszawa 2007.

49 AIPN 0248/134, t. 1, Informacja dot. przekazania telegramu dla A. Sacharowa przesłanego przez b. komandosów do Jerzego Giedroycia, 22 X 1975, k. 126–127.

50 AIPN 01224/1948, t. 6, Informacja dot. telegramu komandosów do A. Sacharowa, 28 X 1975, k. 8–9. Tekst telegramu opublikowała „Kultura” 1975, nr 11, s. 150.

51 Relacja Jacka Kuronia, [w:] Andrzej Friszke, Andrzej Paczkowski, *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników*, Kraków 2008, s. 167.

prawnej, lekarskiej i finansowej ludziom prześladowanym przez władze. Wydawane przez KOR raz na miesiąc „Komunikaty” skupiały się na faktach, unikając akcentów politycznych. W rzeczowym, bezosobowym stylu, nazwanym korkowcem, komunikaty opisywały skalę represji poczerwcowych – liczbę zatrzymanych, wyrzuconych z pracy, skazanych. Tak jak „Kronika Bieżących Wydarzeń” relacjonowały bicie, procesy i wyroki. Przedstawiały zakres i rodzaj udzielonej pomocy, informowały także o aresztowaniach, pobiciach i innych szykanach wobec uczestników ruchu opozycyjnego.

Można chyba powiedzieć, że uczeń przerósł mistrza. W kręgu KOR powstały pisma i wydawnictwa niezależne, których paleta, zasięg społeczny i poziom techniczny znacznie przewyższyły osiągnięcia rosyjskiego samizdatu. Stopień zorganizowania, intensywność i zakres działań ruchu sprzeciwu wobec komunizmu, jego zasięg społeczny, dojrzałość myśli politycznej i refleksji ideowej, kontakty zewnętrzne osiągnęły w Polsce poziom niespotykany w innych „demoludach”, stając się z kolei przedmiotem podziwu i naśladowania w oczach sowieckich dysydentów<sup>52</sup>.

Działacze opozycyjni z kręgu KOR odwzajemniali się, manifestując swoją solidarność z obrońcami praw człowieka w innych państwach bloku. Wspólnocie dyktatury mogła się przeciwstawić jedynie wspólnota dysydentów – na tym przekonaniu opierało się myślenie tego środowiska o relacjach z sąsiednimi narodami. „(...) Przyjaciółmi czynią nas nie rytualne deklaracje rządowe, lecz wspólna sprawa, to samo dążenie do odnowy społecznej w Waszym i naszym kraju, uporczywe domaganie się o ludzki kształt życia, o to, by władze zaprzestały codziennych praktyk, przeczących usankcjonowanym prawnie zasadom poszanowania swobód ludzkich i obywatelskich” – pisano w październiku 1977 roku w liście do „Przyjaciół Czechów i Słowaków”. KSS „KOR” protestował w nim przeciwko procesowi Václava Havla i innych. „Z żalem i goryczą wspominamy, że i polskie wojsko brało udział w inwazji Waszego kraju [w 1968 roku] – podkreślano. – Pragniemy jednak gorąco, byście Wy nam tego nie pamiętali, wierząc, że działo się to z obcej przemocy i wbrew naszej woli”<sup>53</sup>.

Rzecznicy Karty 77 podziękowali za ten gest solidarności. „Nigdy nie wiązaliśmy udziału wojsk polskich w zgnieceniu podjętych przez

---

52 Zob. Tatiana Kosinowa, *Polski mit. Polska w oczach sowieckich dysydentów*, Kraków-Warszawa 2012.

53 *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, dz. cyt., ss. 186–187.

nas reform społecznych w roku 1968 (...) z narodem polskim. Możemy sobie łatwo wyobrazić odwrotną sytuację, do której niemal doszło w roku 1956” – napisali w odpowiedzi Jiří Hájek, Marta Kubišová i Ladislav Hejdránek<sup>54</sup>. Zapewniali, że sukcesy polskiej opozycji wzmacniają walczących o prawa człowieka w całym bloku. Zaakcentowaniem wschodnioeuropejskiej wspólnoty przeciwników komunizmu będzie włączenie Václava Havla z Czech i Miklósa Haraszti z Węgier do kolegium redakcyjnego „Krytyki”. Nie przypadkiem właśnie na łamach KOR-owskiego kwartalnika politycznego ukazała się słynna *Siła bezsilnych* Václava Havla i inne eseje czeskich opozycjonistów<sup>55</sup>.

Niezwykłym znakiem środkowoeuropejskiej solidarności demokratów stanowiły dwa spotkania czeskich, słowackich i polskich opozycjonistów na granicy między PRL a CSRS w 1978 roku. Ich okoliczności znakomicie przedstawia w swoim referacie Andrzej Krawczyk.

Kolejne pikniki na granicy zostały uniemożliwione przez służby bezpieczeństwa obu krajów. Czechosłowaccy uczestnicy spotkań w Karłoszach trafili do więzienia. Polska opozycja przeprowadziła głódówkę w październiku 1979 roku, by dać świadectwo braterstwa i solidarności z obrońcami praw człowieka i obywatela w Czechosłowacji. Oprócz grupy KOR-owców i działaczy ROPCiO w Warszawie protest podjęli także niezależni działacze chłopscy w Zbroszy Dużej. Głodowali również opozycjoniści w Pradze. KSS „KOR”, Karta 77 i Komitet Obrony niesprawiedliwie prześladowanych potępiły we wspólnym oświadczeniu proces dysydentów w CSRS. O represjonowanych uczestnikach ruchów wolnościowych w Europie Środkowej i Wschodniej pamiętano także podczas głódówki w Podkowie Leśnej w maju 1980 roku – jednym z jej uczestników był Tibor Pákh z Węgier, uczestnik powstania 1956 roku i wieloletni więzień polityczny. Protestowano w obronie uwięzionych polskich opozycjonistów – Mirosława Chojeckiego z KSS „KOR” i Dariusza Kobzdeja z Ruchu Młodej Polski, a także w imię solidarności z walczącymi o wspólne cele Białorusinami, Czechami, Litwinami, Niemcami, Rosjanami, Słowakami i Ukraińcami<sup>56</sup>. W obronie Chojeckiego wystąpili również opozycjoniści wschodnioniemieccy – Rudolf Bahro i Wolf Biermann.

Niespodziewanym sukcesem zakończyła się próba nawiązania bezpośredniego kontaktu z dysydentami sowieckimi podjęta w 1979 roku przez Zbigniewa Romaszewskiego. Wykupił on po prostu w Orbisie

---

54 Tamże, ss. 219–220.

55 „Krytyka” 1979, nr 5.

56 Szerzej zob. Jan Skórzyński, dz. cyt., ss. 436–437.

wycieczkę do Moskwy. Dwudziestego stycznia Romaszewski, osobiście nieznanym Andriejowi Sacharowowi, zapukał do drzwi słynnego dysydenta. Rozmawiali o ruchu obrony praw człowieka w ZSRR i opozycji w Polsce. „Sacharow wie o toczącej się w Polsce działalności opozycyjnej głównie z audycji BBC i Głosu Ameryki. Stamtąd dowiedział się na przykład o wspólnym telegramie solidarnościowym wysłanym na jego ręce przez uczestników Karty 77 i KSS KOR-u. (...) Kiedy opowiadałem o nakładach, o czasopiśmie literackich, o działalności TKN zaczynam się czuć wobec Profesora jak przybysz zza »żelaznej kurtyny«. Druga kurtyna biegnie wzdłuż Bugu” – relacjonował w „Biuletynie Informacyjnym”<sup>57</sup>. Następnego dnia Romaszewski spotkał się ze współpracownikami profesora z ruchu obrony praw człowieka. Uzgodniono, że Rosjanie opracują numer „Krytyki” poświęcony sytuacji w ZSRR, do czego jednak nie doszło<sup>58</sup>.

W „Komunikacie” z lutego 1979 roku opublikowano natomiast apel Moskiewskiej Grupy Helsińskiej wydany w trzydziestolecie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. W dokumencie tym domagano się urzeczywistnienia zasad Deklaracji i zagwarantowania podstawowych wolności obywatelom ZSRR<sup>59</sup>. W przesłanym wiosną 1979 roku liście do polskich i czechosłowackich kontestatorów rosyjscy dysydenci wyrażali nadzieje na regularne kontakty. Planowali wspólne wystąpienie obrońców praw człowieka w Polsce, Czechosłowacji i Związku Radzieckim. „Biorąc pod uwagę specyficzne stanowisko Związku Radzieckiego w stosunku do Czechosłowacji i Polski, uważamy za nasze zadanie walczyć także z naruszeniami praw człowieka w waszych krajach” – podkreślali Sacharow i inni<sup>60</sup>. „Nie mamy żadnych wątpliwości, że łączą nas te same idee i że te same są pobudki naszych działań. (...) Ujednolicenie stanowisk i wspólnotę działania Obrońców Prawa w ZSRR, Czechosłowacji i Polsce uważać można za fakt dokonany” – napisali KOR-owcy w odpowiedzi na list od „przyjaciół Moskali”<sup>61</sup>. Projektu wspólnego oświadczenia w sprawie prześladowań nie udało się jednak zrealizować.

---

57 Zbigniew Romaszewski, *Moja podróż do Moskwy*, „Biuletyn Informacyjny” 1979, nr 28. Więcej zob. Jan Skórzyński, dz. cyt., ss. 358–360.

58 AIPN 0204/1405, t. 8, Meldunek operacyjny, [styczeń 1979], k. 144.

59 *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”*, dz. cyt., ss. 353–355.

60 List podpisali A. Sacharow, J. Bonner, M. Łanda, T. Osipowa i J. Jarym-Ogajew z Moskiewskiej Grupy Helsińskiej oraz W. Bachmin i L. Czernowski z Komisji Roboczej do Badania Nadużyć Psychiatrii w Celach Politycznych. AOK, Kolekcja Anieli Steinsbergowej, AO III/214.VIII.6.

61 AOK, Kolekcja Anieli Steinsbergowej, AO III/214.VIII.6.



Wyprawa Romaszewskiego do Moskwy pokazała odmiennosc położenia polskich i rosyjskich niepokornych – podobna podróż w drugą stronę nie byłaby możliwa. „Opozycja w ZSRR to postawa moralna, w Polsce to działalność polityczna” – oceniał Michnik<sup>62</sup>. Spotkanie z Sacharowem, tak jak wcześniejsze z Havlem, było próbą przełożenia deklaracji o solidarności na realne współdziałanie. Różnice opozycyjnego potencjału były jednak zbyt duże. Podczas gdy opozycjoniści z KSS „KOR” i innych polskich grup niezależnych wydawali dziesiątki pism i książek, uruchomili alternatywny uniwersytet, organizowali grupy studenckie, robotnicze i chłopskie, dysydenci z ZSRR i Czechosłowacji walczyli o przetrwanie. Rok po wizycie Romaszewskiego Sacharow został zesłany do prowincjonalnego miasta Gorki, skąd uwolnił go dopiero Michaił Gorbaczow w końcu 1986 roku. Liderów Karty 77 wielokrotnie aresztowano. Havel spędził w sumie w więzieniach pięć lat – ostatnie opuścił w maju 1989 roku. W Polsce solidarnościowa opozycja, w której bardzo ważną rolę odgrywali dawni działacze KOR, szykowała się właśnie do wyborów, które dały początek końcu komunizmu w Europie.

---

62 AIPN, 0204/1417, t. 33, Meldunek operacyjny, 4 IV 1979, k. 118.

# Spis treści

## WSTĘP

Jan Skórzyński . . . . .	5
--------------------------	---

## WYSTĄPIENIA

Andrzej Friszke – <i>Wykład otwierający</i> . . . . .	15
Bogumiła Berdychowska – <i>Polska opozycja a dysydenci ukraińscy</i> . . . . .	21
Andrzej Krawczyk – <i>Wpływ KOR na Czechosłowację</i> . . . . .	36
Wolfgang Templin – <i>Wpływ KOR na Niemiecką Republikę Demokratyczną</i> . . . . .	49

## POSŁOWIE

Jan Skórzyński – <i>Międzynarodówka dysydentów</i> . . . . .	57
--	----

ISBN 978-83-65711-98-4